Nr. 160. Lwów — Piątek dnia 15 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Rozesłanie Ap. | Złoż. szat NMP.
Jutro: NMP. Szkaplerznej | Jacka M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 21
Zachód „ „ 7 m. 47
Długość dnia godzin 15 minut 26
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

Deszcze w Mandżuryi albo już nie są tak wielkie, jak donoszono, albo też, jak w Europie, nie przedstawiają tam dla wojska nieprzezwyciężonej przeszkody, skoro atak japoński z dwóch stron na rosyjską obronną linię nie ustaje ani na chwilę. W przeszły piątek korpus jenerała Oku zajął Kajping, zwany także Kajczu, a przez Rosyan Hajczou. Jest to duże chińskie miasto i ważny punkt strategiczny, bo stoi tylko o 9 kilometrów od zatoki Laotuńskiej, a od portu Inkou (Niuczwan) jest tak oddalony, jak Tryest od Wenecyi. Kto zatem posiada Kajping, ten ma przystęp do morza, ma ułatwione dowozy i tak zagraża Niuczwanowi, że nieprzyjaciel musi stamtąd ustąpić, tracąc korzyści, jakie daje port neutralny, zapełniony handlowemi okrętami z całego świata. Wysiłek japoński, aby zająć Kajping, pomimo powodzi, był zatem zrozumiały. Ale w tem miejscu nie ustał atak japoński. W poniedziałek jenerał Oku posunął się wzdłuż kolei dalej na północ i zajął stacyę Hajdiao, która leży bezpośrednio przed miastem Daszyczao, gdzie teraz znajduje się Kuropatkin ze znaczną częścią swej armii. Zatem od piątku do poniedziałku Japończycy, ciągle się bijąc z Rosyanami, odparli ich na północ o jakie 40 kilometrów. Gdyby wszystkie stoczone w tych dniach potyczki były zacięte, to takiego postępu nie mógłby zrobić jen. Oku. Zresztą, jak donosi biuro Reutera, on sam zatelegrafował do Tokio, że „jenerał Kuropatkin bez przerwy się cofa, prawie nie stawiając oporu".

Daszyczao, zajęte teraz przez Kuropatkina, jest punktem ważnym dla Rosyan, bo nieopodal odeń, na wschód, znajduje się często wspominany w tej wojnie wąwóz Dalin, jedyna brama, która z górzystej, słabo zaludnionej i ubogiej Mandżuryi wschodniej prowadzi na dolinę rzeki Lao. Ta dolina jest bardzo zasobna w zboże i siano, tak gęsto zaludniona jak Belgia, a przecięta z północy na południe spławną rzeką Lao, rosyjską koleją i chińską szosą, zwaną „wielkim cesarskim gościńcem". Wąwozu Dalin Japończycy dotąd nie sforsowali i dlatego ich armia takuszańska, dowodzona przez jenerała Nodzu, nie mogła się połączyć z korpusem jen. Oku. Ten korpus, który, jak wiadomo, wylądował w Pitsewo niedaleko od Dalniego, odrazu się znalazł na południowym krańcu doliny rzeki Lao i odtąd już ciągle w niej operował, stoczył bitwę na przesmyku Kinczu, wparł załogę rosyjską w Port Artura, oblęganie tej twierdzy zdał innemu jenerałowi, a sam zwrócił się znowu na północ, z początku przeciw Stackelbergowi, a po rozbiciu go pod Wafankou przeciw Kuropatkinowi. Lecz pomimo wszelkich japońskich wysiłków nie można było wesprzeć wojsk jen. Oku armią takuszańską jenerała Nodzu, bo ona nie mogła się przebić przez góry, zapewne wskutek deszczów i bezdroży, i nie mogła także wyrzucić Rosyan z wąwozu Dalin. Wprawdzie połowę jego zajął jenerał Nodzu, ale drugiej połowy i samego wylotu na dolinę nie opanował. Tu Rosyanie przez cały czas trzymali się bardzo silnie, tak uparcie, z taką zaciętością, że jenerałowi Nodzu nie pomogły nawet dwie dywizye, które posłał mu jen. Kuroki z pod Fengwanczenu. Te dywizye już wróciły do Kurokiego, a po co, o tem będzie mowa niżej. Tu tylko trzeba stwierdzić, że jedynej bramy — wąwozu Dalin — z alp mandżurskich na dolinę rzeki Lao nie sforsowali Japończycy i nie mogli się połączyć. Jenerał Oku dotąd jest osamotniony.

To szczegół charakterystyczny. Nikt na pewne nie wie w Europie, ile Kuropatkin ma wojska; Rosyanie utrzymują, że najmniej 180 tysięcy, a inni obliczają, że wprawdzie wszystkie siły rosyjskie na Dalekim Wschodzie z pewnością tyle wynoszą, ale po odliczeniu załogi port-arturskiej, mukdeńskiej, laojańskiej, po odliczeniu straży kolejowej i 10ciu procent chorych, pozostaje Kuropatkinowi najwięcej 40 do 50ciu tysięcy. Zdaje się, że tak jest, jeżeli on nie odważył się przyjąć bitwy z jednym tylko, odosobnionym w dolinie rzeki Lao, jenerałem Oku, który ma 4 dywizye piesze i jedną brygadę jazdy, oprócz naturalnie artyleryi. Ponieważ japońska dywizya, zupełnie pokryta, liczy 22.000, a brygada połowę tego, przeto po odliczeniu zabitych, rannych i chorych może mieć jen. Oku 70.000. Jeżeli z taką siłą nie chciał Kuropatkin się zmierzyć w Kajpingu, mając tam szańce, lecz wolał oddać Japończykom tę ważną pozycyę, to widocznie ma nie więcej jak jakie 50.000.

Jest on teraz w Daszyczao, skąd w odległości 20-tu do 30-tu kilometrów na wschód znajduje się wąwóz Dalin. Czy Kuropatkin znowu się cofnie, gdy Oku nań naciśnie, czy też przyjmie bitwę, aby koniecznie zwyciężyć? Koniecznie zwyciężyć! To właśnie pokazuje, jak trudno mu się zdecydować na wybór taktyki. Jeżeli się cofnie, to Oku zajmie Daszyczao, znajdzie się zatem na tyłach Rosyan, broniących wąwozu Dalin, oni więc ustąpią, a wtedy armia takuszańska jenerała Nodzu wyleje się z gór na dolinę rzeki Lao. Ta armia liczy 5 dywizyi, a że w bojach one jeszcze nie były, więc są prawie pełne, razem tedy tworzą zastęp stotysięczny. Wspólnie z korpusem jen. Oku da to mniej więcej 170.000, z któremi Kuropatkinowi o wiele trudniej będzie walczyć, niż było dotąd z jednym Oku. Więc może lepiej się nie cofać, lecz przyjąć bitwę? Zapewne! Ale trzeba koniecznie zwyciężyć, bo o 90 kilometrów na północ od Daszyczao, także w dolinie rzeki Lao i także przy kolei, stoi miasto Laojan, lewy kraniec rosyjskiej pozycyi, za niem zaś jeszcze dalej na północ Mukden, siedziba władz cywilnych i skład wszelkich zapasów. Do obu tych miast już szturmuje Kuroki, przyczem widać z jego ruchów i z natarczywości jego uderzeń, że Mukdenowi tylko grozi, a Laojan chce opanować. Trzeba Laojanowi pomódz, bo jego załoga licząca podobno tylko 20.000 piechoty i 2.000 jazdy, sama się nie oprze naciskowi Kurokiego. Można zaś pomódz Laojanowi tylko dwojakim sposobem: albo opuścić Daszyczao, aby się pośpiesznie przenieść do Laojanu, albo pod Daszyczao na głowę rozbić jenerała Oku. I jedno trudne i drugie.

W tak ciężkiem położeniu znalazł się Kuropatkin jedynie dlatego, że wskutek petersburskich nalegań najpierw posłał Stackelberga na odsiecz Port-Arturowi, a potem sam pobiegł ratować Stackelberga. Był to błąd narzucony Kuropatkinowi, o czem jużeśmy nieraz pisali.

Przeciw hr. Lwu Tołstojowi.

Z telegramów wiadomo, że słynny pisarz rosyjski, raz już przez cerkiew wyklęty Tołstoj, odezwał się w londyńskim dzienniku *Times*, wzywając cara i mikada do zaprzestania wojny, którą nazwał zbrodniczą, niepotrzebną i hańbiącą oba państwa. W swym liście zapytał Tołstoj, czemu na wojnę nie idą ci wielcy, którzy ją wywołali, lecz posyłają na śmierć biedaków, mających rodziny, na które muszą pracować. Carowi zarzucił postępek nielogiczny, bo skoro się ogłosił wrogiem wojen i dla ich uchylenia spraszał rządy na konferencyę haską, to po co tak postępował z Mandżuryą, że do wojny przyjść musiało. Słowem, Tołstoj postąpił tak, jak żaden dotąd poddany despotycznej Rosyi. List jego, przedrukowany w oryginale angielskim i w rosyjskiem tłómaczeniu rozpowszechniono na świstkach w całej Rosyi. Zrobił on oczywiście olbrzymie wrażenie, bo raz że Tołstoj jest bożyszczem Rosyan i największą ich chlubą przed światem, a powtóre że powiedział to, co wielu, bardzo wielu myśli. Powstał więc ogromny rozruch. Co zrobić z tym szkodliwym dla rządu starcem? Na radzie ministeryalnej zaproponował podobno Plehwe zesłać go na Sybir prostym rozkazem administracyjnym, bez śledztwa i sądu, ale się oparli inni ministrowie i w końcu na tem stanęło, że trzeba na cara zaczekać. Zesłać Tołstoja na Sybir, jak każdego innego, to rzecz zanadto ryzykowna; niesłychanie oburzy całą Rosyę, a zdumieniem przejmie Europę; zewsząd podniosą się zapytania: „Jak to? Zesłano znakomitego a schorzałego starca, nawet nie przekonawszy się, że to naprawdę on pisał do *Timesa?*". Już takie okrzyki zaczęły się odzywać w prasie francuskiej. Więc rosyjska ambasada w Paryżu zawiadomiła tamtejsze dzienniki, że rząd petersburski wcale nie myśli prześladować Tołstoja.

Dokucza jednak temu odłamowi prasy rosyjskiej, który nie wymieniając Tołstoja, stara się go usprawiedliwić. Bo trzeba tu nadmienić, że nie pisząc ani o Tołstoju, ani o jego liście w *Timesie*, pisma rosyjskie rozbierają treść jego, o ile mogą to robić, nie narażając się cenzurze. Tak np. Tołstoj napisał, że ta wojna z Japonią toczy się z pobudek egoistycznych i że zmienia ludzi w zwierzęta. Więc paryski korespondent *Nowego Wremienia* natarł siarczyście na „pewnego romansopisarza, któremu tak się we łbie przewróciło, iż stawia się na równi z Chrystusem" — i poucza on tego pisarza, że Rosya nigdy nie dążyła do celów egoistycznych i nawet nie wie, w jakiej krainie leżą te cele. Na to odpowiedział *Graždanin*: „Cóż to za filozofia ukrywa się pod tym nędznym frazesem? Albożs Rosya jest powołana być świętą na ziemi, żywić się miodem pszczół leśnych i w imię bezinteresowności biczować swe ciało? Śmiechu warte podobne frazesy! Rosya nie ma celów egoistycznych? A więc w jakimże celu stała się z księstwa moskiewskiego mocarstwem światowem i kosztem miliarda rubli rocznie utrzymuje najliczniejszą na świecie armię? Można jeszcze powiedzieć, że biła się z Tatarami, aby siebie od nich uwolnić, a biła się z Turkami, aby uwolnić „bratuszków". Lecz czyż zabrała Polskę, Litwę, Ukrainę, Krym, Kaukaz, ziemie Nadbałtyckie, Finlandyę, Syberyę i t. d. także tylko w imię bezinteresowności? Nie ma państwa, któreby nie ścigało celów egoistycznych, a gdyby takie państwo było, toby je rozebrano i napisanoby na jego nagrobku: „Głupie!". Ale — czem jak czem — lecz głupią matuszka Rosya nigdy nie była, to też się rozrosła, zagarnęła pół świata i jeszcze zagarnie, bo będzie się kierowała celami egoistycznymi".

Na to *Nowoje Wremia* odrzekło: „Ten *Graždanin* propaguje jakiś materyalizm, którego naród rosyjski nie rozumie: on rozumie tylko żywiołowy popęd do rozszerzania swego terytoryum, co wcale nie jest interesownością".

Rzecz naturalna, że wszystkie inne dzienniki wzięły *Nowoje Wremia* na męki, a znów w obronie tego pisma stanęły *Mosk. Wiedomosti* i *Świet*. Zaczęła się wojna na pióra, niemniej zacięta od tamtej w Mandżuryi. Coraz częściej wymieniano nazwisko Tołstoja, przytaczano zdania z jego listu, *Petersburskie Wiedomości* zawołały: „Wstydź się Lwie Mikołajewiczu! Niech inni tak nisko upadają, ale po co pan leziesz w bagno!". A na to *Nowosti*: „Tak się nie godzi pisać o dumie narodu!". Tego już rządowi było za dużo. Jednym dziennikom dał „upomnienie", innym cofnął rządowe anonse, a *Nowostiom* odebrał prawo ulicznej sprzedaży numerów. Masz tu „dumę narodu!". Więc odrazu zrobiło się cicho — polemiki jakby nie było.

Wiadomości z Warszawy.

W ciągu kwietnia i maja r. b. — pisze do *Listów Polskich* z Warszawy — odbywały się wybory do t. zw. Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie na okres trzechletni. Nasi szowiniści obiecywali sobie bardzo wiele z tych wyborów. Powtarzając ciągle o rzekomym wpływie wszechpolskim śród ziemiaństwa, oczekiwali, że obecne wybory potwierdzą istnienie i potęgę tego wpływu. Niedwuznacznie wyraziły się pisma wszechpolskie, że „Wybory pokażą, czy przedstawiciele wszechpolaków potrafią się bronić". Wybory się ukończyły i „pokazały", że od wyborów daleką była wszelka idea jakiejś walki politycznej w tym czy innym kierunku i że kierowali się tylko interesem Towarzystwa. Wybierano tych, którzy kompetencyą, uzdolnieniem, wytrwałością w pracy publicznej, dawali rękojmię swej dla Tow. użyteczności. W ten sposób wyszedł z kieleckiej urny wyborczej p. Eustachy Dobiecki, „najniebezpieczniejszy z ugodowców", przeciw któremu skierowany był skoncentrowany atak pism *wszechpolskich* a wyszedł większością 82 na 85 głosów. Takiż sam charakter spokoju i rzeczowości nosiły wybory we wszystkich innych guberniach. Nigdzie i nikogo bałamuctwo wszechpolskie nie wytrąciło z równowagi.

* * *

W okręgu naukowym warszawskim, jak nam z różnych stron komunikują, zaczynają mnożyć się objawy, wskazujące na chęć wskrzeszenia najgorszych praktyk apuchtinowskich. Wracają napowrót szykany szkół prywatnych, obostrzenia, oskarżenia, podejrzenia. Niedawno jakaś przełożona pensyi żeńskiej, w odpowiedzi na prośbę o otwarcie klasy dodatkowej, usłyszała na publicznej audyencyi, wobec licznych słuchaczów, brutalną admonicyę w stylu apuchtinowskim i zapowiedź nowego kursu, t. j. nowych szykan. W ślad za tem wydano okólnik, w którym najsurowiej zalecono naczelnikom dyrekcyi i inspektorom szkolnym, by nie pozwalali szkołom elementarnym prywatnym na żadne odstępstwa od typu szkół rządowych, jakoto: tworzenie oddziałów wstępnych, klas dodatkowych, rozszerzanie zakresu i ulepszanie metod nauczania. Takie odstępstwa bowiem prowadzą do tego, że dzieci, kształcące się w szkółkach prywatnych, nie poprzestają na wykształceniu elementarnem, ale, o zgrozo! przepełniają następnie niższe klasy szkół średnich! A że dziecko, które rozpoczynało swoją naukę w szkole elementarnej, nie może i nie powinno, zdaniem kuratoryum, kontynuować nauk w szkole średniej aż do jej ukończenia, więc zbyt szeroki zakres nauczania w początkowych szkołach prywatnych wytwarza tylko szeregi niedouczków.

To rozumowanie jest, zdaje się, echem słynnego w swoim czasie okólnika zmarłego ministra oświaty Deljanowa, który wyraził się, że dla synów kucharek niema miejsca w gimnazyach.

Wystawa w St. Louis.

IV.

St. Louis w czerwcu.

Budynki wystawowe ugrupowane są w podkowę, której punktem głównym jest wielka, wznosząca się na wzgórzu halla z pięknemi perystylami po bokach, przeznaczona na uroczystości. Za tą hallą stoi pałac sztuki a wprost niej, w półkole, większość ogromnych budynków wystawowych. Największym ze wszystkich gmachów jest pałac rolnictwa; rozumie się, że także halla maszyn imponuje swemi olbrzymiemi rozmiarami.

Pawilony rozmaitych państw utrzymane są w odpowiednich stylach, są między nimi bardzo piękne, są jednak także zupełnie nieme i banalne.

Pawilon niemiecki znajduje się na wzgórzu i jest wierną kopią zamku królewskiego w Charlottenburgu, zbudowanego w roku 1696 przez ówczesnego kurfirszta, późniejszego króla pruskiego Fryderyka I-go. Na szczycie kopuły tego zamku umieszczony jest ogromny reflektor elektryczny firmy Siemens & Halske, rzucający wieczorami na kilka kilometrów snopy światła elektrycznego. W pawilonie tym znajdują się okazy wystawowe, podziwiane przez wszystkich zwiedzających wystawę, chociaż przez nikogo widziane, a mianowicie dzwony, odlane w zakładach 'bochumskich, wydające przedziwnie piękny dźwięk. Funkcye starszego dozorcy w pawilonie niemieckim pełni wielce oryginalna figura: stary bursz niemiecki Paweł Greiner z Wirtembergu, z 32 bliznami na twarzy, pochodzącemi z menzur studenckich. Studyował on lat kilkanaście na rozmaitych wszechnicach niemieckich i — jak widzimy — niewiele wystudyował, skoro pełni funkcye dozorcy. Niemniej jednak jest ten stary bursz może jednym z największych atrakcyę wywierających „okazów" wystawowych pawilonu niemieckiego, zwłaszcza od czasu, jak pewien reporter amerykański wziął go na interview i ogłosił cały artykuł o pojedynkach studenckich w Niemczech i o historyi pokieraszowania pana Pawła Greinera.

W bezpośredniem sąsiedztwie pawilonu niemieckiego znajduje się oddział japoński, złożony nie z jednego budynku, lecz z kilkunastu świątyń i pawilonów, dających plastyczny obraz japońskiego stylu budowlanego. Wszystko jest tu poniekąd w miniaturze: maleńkie a zgrabne i wdzięczne, miniaturowym jest także ogródek, zawierający rozmaite powszechny podziw wzbudzające okazy drzew karłowatych. Niktby nie uwierzył, że niektóre z tych malutkich drzewek mają już po kilkaset lat. Oddział japoński zwiedzany jest przez publiczność nader licznie już to dlatego, że jest istotnie bardzo zajmujący, już też z tego powodu, że Amerykanie przez te liczne odwiedziny chcą zadokumentować swe sympatye dla Japończyków, które im zresztą na każdym kroku okazują.

Za oddziałem japońskim znajduje się pawilon belgijski, z przepysznemi okazami rodzimego przemysłu belgijskiego, z których największy podziw wzbudzają zwłaszcza koronki brabanckie i wyroby porcelanowe. Następca tronu belgijskiego ks. Albert przybyć ma we wrześniu osobiście na wystawę.

Opuściwszy pawilon belgijski podążamy koło budynków chińskiego i kubańskiego do oddziału angielskiego. Budynek to wielki, przedstawiający część historycznego pałacu kensingtońskiego. Niemile jednak od tych reminiscencyi historycznych odbijają ogromne a niesmaczne reklamy firm angielskich, zachwalające wystawione w salonach towary. Niemal przy każdym wystawionym przedmiocie znajduje się ogromny, jak płachta, afisz, zawierający adres wystawiającej firmy i jej ajencyi w St. Louis.

Koło sztywnego Albionu usadowił się kokieteryjny pawilon francuski, zwany „Grand Trianon", będący wierną reprodukcyą zameczku tej nazwy, zbudowanego przez Ludwika XIV dla pani Maintenon.

Obok francuskiego znajduje się pawilon holenderski, typowy okaz zwykłego domu mieszkalnego z okolic Amsterdamu. Wystawiono tu przeważnie meble i kunsztowne wyroby

3)

Ex sacris et profanis.

Obrazki z podróży.

(Ciąg dalszy).

Było nas kilka tysięcy osób, zebranych w chórze za wielkim ołtarzem i kopułą Michała Anioła, prawie wyłącznie turyści, a wśród nich przeważająca ilość Anglików.

Po skończonem nabożeństwie udałem się do Watykanu, gdzie mnóstwo osób cisnęło się do kancelaryi sekretaryatu papieskiego dla uzyskania wstępu na audyencyę u Ojca św. lub na Mszę papieską. Tam czekało mię niespodziewane a miłe spotkanie się z księdzem Profesorem Głąbem ze Lwowa, katechetą szkoły realnej i z liczniejszem towarzystwem polskiem. Wtedy poznałem również xiędza Wacława Kruszkę, proboszcza kościoła św. Wacława w Ripon, Wis. w Ameryce, delegata polskiego rzymsko-katolickiego kongresu ze Stanów Zjednoczonych, przybyłego do Rzymu, aby wyjednać u Stolicy Apostolskiej mianowanie biskupów polskich dla Ameryki północnej. Już pięć miesięcy bawił w Rzymie, trafiwszy na czas choroby i śmierci Leona XIII i wybór Piusa X. Miał już tylko krótko w Rzymie zabawić i zaraz po audyencyi u Ojca św. wracać do Ameryki. Człowiek bardzo światły i towarzyski, z którym bliżej poznałem się, gdy pierwszego dnia Świąt Wielkanocnych razem z owem polskiem towarzystwem urządziliśmy popołudniu wycieczkę do kościoła św. Pawła za murami Rzymu i następnie dalej aż do tak zwanych trzech fontan czyli źródeł, miejsca stracenia św. Pawła. Jest tam wśród gaju eukaliptusów starożytne opactwo Trapistów, ubogich zakonników, trudniących się wyrobem przepysznego likieru. X. Kruszka opowiadał nam o Polonii amerykańskiej i tamtejszych stosunkach, które bardzo wychwalał. Obiecał wkrótce znowu przybyć do Europy i do Polski zawitać.

W powrocie do Rzymu przepełnionym tramwajem elektrycznym, mieliśmy wypadek, który na szczęście skończył się tylko przestrachem i wybiciem wszystkich szyb w naszym wozie. Woźnica, czyli mówiąc lwowsko-magistrackim językiem „motorowy" najechał na wóz przed nami idący tak silnie, żeśmy doznali wielkiego uderzenia i wstrząśnięcia; niektórzy odnieśli nawet niezbyt przykre kontuzye.

Na drugi dzień rano odprawił X. Głąb dla nas Mszę świętą w Grotach Watykańskich w podziemiach kościoła św. Piotra w tak zwanej konfesyi prz ołtarzu z r. 1122 po Chr. na sarkofagu św. Księcia Apostołów.

„Sagre grotte vaticane" tworzą obszerną kryptę podziemną, powstałą przez zasklepienie nad kamienną posadzką starej w XVI. wieku zburzonej bazyliki św. Piotra, dlatego tworzą one prawdziwy skarbiec zabytków z epoki starochrześcijańskiej. W kaplicach doskonale zachowane freski i mozaiki z najpierwszych wieków chrześcijaństwa, w długich nawach na kształt olbrzymiej podkowy, otaczających Konfesyą pod ścianami grobowce papieży od X do, XV. wieku i rzeźbione sarkofagi z czasów gdy rzeźbiarstwo chrześcijańskie pod względem treści i formy nie wyzwoliło się jeszcze z wyobrażeń rzymsko-pogańskich.

Były to czasy głębokiego upadku rzeźby starożytnej; już od końca drugiego wieku po Chr. była to tylko bezduszna reprodukcya dawniejszych typów, przy coraz niedołężniejszem traktowaniu szczegółów. Rzeźba w czasach Konstantyna Wielkiego już nie była w stanie wytworzyć ani jednego typu chrześcijańskiego, któryby choć trochę przypominał jakikolwiek posąg bóstwa pogańskiego z lepszych czasów. Jedynie jeszcze tylko reliefy na sarkofagach chrześcijańskich są jakby nieprzerwanym dalszym ciągiem sztuki klasycznej. Te same gęsto skupione na małej przestrzeni sceny w wieńcu obrazów opowiadają ustęp z dziejów starego lub nowego zakonu, jak na sarkofagach rzymsko pogańskich jakiś myt z życia bogów lub bohaterów; co więcej, często nawet wśród postaci i scen chrześcijańskich wplecione są najnaiwniej bóstwa pogańskie. Dopiero od trzeciego wieku po Chr. zaczęto poszczególne sceny przedzielać słupkami, co wyodrębniało treść obrazków i ułatwiało zrozumienie. Najwspanialszym przykładem tego okresu jest sarkofag Juniusa Bassusa prefekta rzymskiego zmarłego w r. 359. Przy elektrycznem oświetleniu, zaprowadzonem obecnie i w grobach watykańskich można się dokładnie przypatrzeć rzeźbom przedstawiającym na przedniej stronie u góry Chrystusa o młodzieńczej postaci, bez brody wśród apostołów i umycie rąk przez Piłata, u dołu wjazd Chrystusa do Jerozolimy, Daniela w lwiej jaskini, a po lewej stronie Adama i Ewę.

O jakiemś systematycznem zwiedzaniu osobliwości i zabytków rzymskich nie mogło być nawet mowy; zresztę nie było to nawet wcale moim zamiarem, więc tylko dorywczo, na co mi czas wystarczył zwiedzałem to, co mi było mniej znanem lub nowem zupełnie. Więc zwiedziłem katakomby św. Kaliksta i Sebasyana przy via Appia, owe podziemne cmentarze starochrześcijańskie, które były zarazem jakby kolebką chrześcijaństwa rzymskiego i przechowały w swem łonie najcenniejsze zabytki sztuki z owych czasów, jakoteż kilka kościołów z tej epoki jak San Clemente, Santa Maria in Cosmedin i mały starożytny kościółek San Giorgio in Velabro. W wielkim wspaniałym kościele Santa Maria Maggiore byłem na nabożeństwie Wielkanocnem, które odprawiał kardynał Vanutelli, jeden z głównych kandydatów na papieża w czasie konklawe po zgonie Leona XIII.

Popołudnia i wieczory spędzałem na ruinach starożytnego Rzymu. Nigdzie nie spotyka się takiego kontrastu jaskrawego między światem żywym a dawno zamarłym. Wprost z gwaru ulicznego, z ruchu wielkomiejskiego z pełni życia pogrążam się w spokój cmentarny na tem olbrzymiem polu ruin Forum romanum i Palatynu, stanowiących jakby wyspę wśród pałaców i domów nowożytnego Rzymu. A jednak ta cisza jest tylko pozorną, bo silniej niż gdzieindziej woła tu do duszy ta wielka świetna przeszłość miasta, która niegdyś rozkazywała całemu światu. Oto tabularium na Kapitolu, niegdyś archiwum wielkiego imperyum rzymskiego. U stóp jego Dii consentes, szereg małych świątyń dla bóstw ludów podbitych, które Rzymianie do Rzymu sprowadzali i nadając im imiona swoich bogów, niejako upaństwowiali ich religię i jednoczyli ich ściślej ze sobą. Mimowoli przychodzi na myśl, że dziś z postępem cywilizacyi narody zwycięzkie w prześladowaniu religii ludów podbitych widzą sposób zjednoczenia...

Dalej olbrzymie kolumny, u góry jeszcze architrawem złączone z frontonu świątyni Saturna, tu przechowywano skarbiec państwowy. Dalej olbrzymi prostokąt na podmurowaniu o posadzce, jeszcze wcale dobrze zachowanej i podmurowaniami słupów, które niegdyś podwójnym rzędem otaczały gmach cały i wspierały piękne arkady: to bazylika Julia, miejsce zgromadzeń senatu. I oko duszy widzi rzeszę senatorów, zapełniających wspaniałą salę a na ich czele surową postać konsula przewodniczącego obradom. Stąd rozchodziły się rozkazy na wszystkie świata końce. Tu znowu krwawa przypomina się scena: Gwar napełnia salę, spiskowcy otaczają Cezara, błysnęły sztylety i za chwilę pada pierwszy jedynowładca Rzymu u stóp posągu swego nieszczęśliwego rywala Pompejusza.

Wzdłuż bazyliki Julii idzie przez Forum święta drogą, via sacra, na której bruk starożytny zachował się miejscami doskonale. Po przeciwnej stronie olbrzymi, rzeźbami ozdobny łuk tryumfalny Septima Sewera, noszący na sobie jakby na wieczną hańbę, ślad bratobójstwa spełnionego przez krwawego tyrana Karakallę na swoim bracie, którego nazwisko (Geta) kazał po dokonanej zbrodni z napisu wotywnego wymazać. Bardziej ku otwartej przestrzeni Forum wysunięte podmurowania mownicy publicznej, ozdobionej niegdyś wspaniale marmurowymi i wyzłoconymi dziobami okrętów, na pamiątkę pierwszego zwycięstwa morskiego przez Rzymian nad Kartagińczykami odniesionego. Z tej mównicy przemawiali do ludu konzulowie a później monarchowie otoczeni świtą dygnitarzy. Stąd przemawiał Augustus, pierwszy imperator rzymski tak, jak go nam przedstawia prześliczny posąg marmurowy, znajdujący się w Braccio nuovo muzeum Watykańskiego. Ale tu także swawolna jego córka, piękna Julia otoczona rojem wielbicieli w pięknej nocy księżycowej wstąpiwszy na trybunę naśladowała z śmieszną powagą ruchy i głos ojcowski.

Wszystkie te wspomnienia cisną się do głowy i ustępują innym, świetnym lub tragicznym chwilom starożytnego Rzymu. Za szeregiem bazylik, za ruinami przybytku Westalek z daleka zamyka widnokrąg największy z budynków świata, amfiteatr flawiański, czyli tak zwane Kolosseum. I znowu nowe cisną się wspomnienia, bolesna pamięć męczeństwa chrześcijan za wiarę. Z dziwnym dreszczem wchodzimy pod olbrzymie arkady gmachu, wśród grozą przejmujących ruin wnętrza zatknięty krzyż koi ból i wzywa do modlitwy...

Michał Lityński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

garncarskie i szklane, tudzież kilka kopii arcydzieł Rembrandta. Oryginałów nie chcieli właściciele ich wysłać na wystawę.

Z oddziału holenderskiego dostajemy się do brazylijskiego, gdzie właściwie głównym okazem wystawowym jest kawa, a następnie do pawilonu Austro-Węgier, zbudowanego w zwykłym renesansie. Jedna z sal tego pawilonu przeznaczona jest na wystawę sztuki polskiej, która nawiasem mówiąc, reprezentowana jest bardzo okazale, o wiele okazalej, niż mieszcząca się w innym salonie sztuka czeska. Instalacyą tego działu polskiego kierował osobiście prof. Axentowicz. Powszechną uwagę zwracają tu witraże Mehoffera, tegoż samego artysty „Zaczarowany ogród“ i odznaczony złotym medalem na wystawie paryskiej obraz „Tancerka“, nadto pastele Axentowicza, obrazy Fałata, Wyczółkowskiego i Ruszczyca, tudzież rzeźby Laszczki.

W pobliżu wystawy wzniesiono ogromny cyrk, w którym miały się odbywać walki byków. Pierwsze przedstawienie już było naznaczone i publiczność szczelnie zapełniła amfiteatr, gdy w tem nagle zawiadomiono ją, że szeryf zabronił tych krwawych igrzysk. Zirytowana publiczność przypuściła szturm do kas, żądając zwrotu zapłaconych za wstęp pieniędzy, tymczasem pokazało się, że pieniędzy już nie ma, gdyż przedsiębiorca, urządzający widowisko, uciekł, zabrawszy ze sobą całą kasę. Słowem publiczność została okradziona na kilka tysięcy dolarów, a w mieście głośno mówią o tem, że pan szeryf, który wydał zakaz urządzania walki byków, był w zmowie z owym przedsiębiorcą, który uciekł z kasą.

Pożyczki hipoteczne

połączone z ubezpieczeniem na życie.

Zarząd Banku krajowego rozwija od pewnego czasu ruchliwość i zapał twórczy, do którego nie przyzwyczaił nas w ciągu przeszło dwudziestoletniego swego istnienia. Nie wchodzimy w to, jakie są właściwe powody takiego odmłodzenia instytucyi, którą przywykliśmy uważać jako dosyć ociężałą, notujemy tylko fakt, że maszynerya jej zaczyna się ruszać o wiele żwawiej, że projekty, poruszane przed wielu laty w Sejmie i co do których zdawało się, że utartym u nas zwyczajem jeszcze przez wiele lat pozostaną projektami i stanowić będą temat akademickich dyskusyj, zaczynają nagle przyoblekać się w ciało, słowem, że kierownicy Banku krajowego są jakby pod działaniem jakiegoś eliksiru, wlewającego młodość, energię i zapał do pracy i że skutki tego tajemniczego eliksiru uwydatniają się właśnie w chwili, gdy w mieście naszem powstała filia wiedeńskiego Bankvereinu, rozporządzającego ogromnymi kapitałami i odznaczającego się właśnie niesłychaną ruchliwością w interesach bankowych.

Przed kilku dniami właśnie donieśliśmy o bardzo ważnej reformie, jaką postanowił wprowadzić Bank krajowy, a mianowicie, że udzielać on będzie odtąd na 4½% kredytów budowlanych, tudzież kredytów na melioracye i na rozmaite inwestycye, a dziś otrzymaliśmy od Banku krajowego prospekt nowej, równie doniosłej i radykalnej reformy kredytowej. Otóż mianowicie postanowił Bank krajowy wprowadzić kombinacyę pożyczek hipotecznych z ubezpieczeniem na życie osoby pożyczającej. Pożyczki takie udzielane będą w 4-procentowych listach zastawnych pod dotychczasowymi warunkami, z tą atoli różnicą, że jeżeli dłużnik, zaciągający pożyczkę hipoteczną, zabezpieczy w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń kapitał pośmiertny równy sumie pożyczonej z przeznaczeniem, że w razie jego śmierci kapitał ten ma być obrócony na całkowitą spłatę resztującego wówczas kapitału pożyczkowego, natenczas Bank krajowy zezwoli, ażeby pożyczka, zamiast w okresach obecnie ustanowionych, spłacana była w znacznie dłuższym okresie lat. I tak np. obecnie najdłuższy okres umorzenia pożyczki na domy murowane wynosi 39 lat, a na posiadłości włościańskie 24 lat, w razie zaś połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie może być okres umorzenia pożyczki na domy murowane przedłużony na 57 lat, a na posiadłości włościańskie na 36½ lat, skutkiem czego raty pożyczkowe stają się znacznie mniejsze od dzisiejszych, a ta kwota, o którą zmniejszy się rata pożyczkowa, wystarczy dłużnikowi zupełnie na opłacanie premii od ubezpieczenia życiowego.

W prospekcie swym poucza Bank krajowy, że ubezpieczenie życiowe nie ma być wcale wzmocnieniem podstaw kredytu, bo sama hipoteka musi dawać statutami przewidziane bezpieczeństwo, a ubezpieczenie życiowe wprowadza się tylko dla ułatwienia umorzenia pożyczki, która w chwili śmierci dłużnika zostanie spłacona z waluty policy asekuracyjnej. Głównym więc celem tego nowego rodzaju pożyczek hipotecznych jest pozostawienie spadkobiercom nieruchomości wolnej od pożyczki.

Osiągnięcie tego celu jest tak samo ważnem dla włościanina, z którego śmiercią ubywa główny czynnik gospodarstwa rolnego, jak i dla właścicieli realności miejskiej, np. lekarza, adwokata, inżyniera lub urzędnika, z którego śmiercią gaśnie, a przynajmniej znacznie maleje dochód płynący z ich pracy. Jeżeli więc włościanin, opłacając od długu hipotecznego pewną kwotę procentową, nie wyższą aniżeli obecnie wynosi rata hipoteczna, kwotą tą będzie już zarazem opłacał koszta ubezpieczenia kapitału pośmiertnego, to tego rodzaju kombinacya będzie swą wartością przewyższała zwykłą pożyczkę hipoteczną, gdyż będzie dawała dłużnikowi pewność umorzenia długu z chwilą jego śmierci, nie nakładając nań podczas trwania spłaty pożyczki większych ciężarów. Korzyść tę osiąga się jedynie przez wydłużenie okresu umorzenia pożyczki. Obecnie np. roczna opłata od pożyczki hipotecznej włościańskiej, udzielonej na 13 lat, wynosi 10½%, jeżeli zaś tę samą pożyczkę rozłoży się do spłaty na 24 lat, to roczna opłata wyniesie 7% wypożyczonego kapitału, zaś premia asekuracyjna wraz, jeżeli dłużnik ma np. 33 lat, wyniesie 3⅝% rocznie, a zatem w rezultacie będzie taki dłużnik i na asekuracyę i na umorzenie pożyczki płacił mniej niż dotychczas, bo tylko 10%, podczas gdy obecnie płaci 10½%. Za to jednak płacić będzie o 11 lat dłużej.

Rozumie się samo przez się, że przez cały czas trwania stosunku pożyczkowego polica życiowa dłużnika znajdować się będzie w Banku krajowym w przechowaniu wraz z pełnomocnictwem, upoważniającem Bank do pobierania kapitału pośmiertnego w razie śmierci dłużnika, do użycia tego kapitału na spłatę nieumorzonej jeszcze wówczas pożyczki i do wypłaty pozostałej jeszcze reszty osobie lub osobom przez dłużnika wskazanym.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 14 lipca. Sacharow telegrafował wczoraj do sztabu generalnego:

Nieprzyjaciel urządził 10 lipca obserwacyę pomiędzy linią kolejową a stacyą Kaiczu w kierunku Dasziczao. Dnia 11 lipca przeprowadziły dwa nieprzyjacielskie szwadrony rekonesans na zachód od linii kolejowej. O godz. 9 rano otworzyli Japończycy ogień na naszą straż przednią na północ od Jaolinny. Nasze straże otrzymały posiłki, poczem Japończycy cofnęli się. Po naszej stronie 2 żołnierze ranni, jeden z nich śmiertelnie. Dnia 12 b. m. na północny zachód od Kaiczu zauważono nieprzyjacielskie oddziały, złożone z 1 batalionu i trzech szwadronów. Na linii Siujan-Dasziczao znajdują się nieprzyjacielskie straże przednie. Rano dnia 11 b. m. widziano nieprzyjaciela w miejscowości Siakotun i z Czarnej Góry.

Dnia 10 b. m. zauważono obecność nieprzyjaciela w kierunku wsi Dalin.

W Tsiakuszan, na linii Siujan-Dasziczao, pokazały się nieprzyjacielskie przednie straże. Na linii Dalin-Siuneczen-Haiczen nie ma zmiany. Zauważono, że nieprzyjaciel wzmocnił oddział swój w wąwozie Khaulu na drodze do Fenwanczengu. W okolicy Laojanu panuje żywy ruch band Chunchuzów, z któremi posterunki nasze staczają walki.

Petersburg 14 lipca. Korespondent dziennika *Birżewyja Wiedomosti* donosi pod datą 11 b. m.: Dnia 10 lipca nasze lewe skrzydło zaczęło się cofać z Kajczu z zamiarem zwabienia nieprzyjaciela na wyżynę. Japońska artylerya była długi czas czynną. Wieczorem ogień ustał. Japończycy strzelali z armat przeważnie starych małego kalibru. Podczas marszu Japończycy ponieśli ogromne straty, szczególnie przy przeprawie przez rzekę. Gdy Japończycy się zatrzymali, Rosyanie zajęli pozycyę poprzednio upatrzoną.

Petersburg 14 lipca. (Oficyalnie). Sztab jeneralny ogłasza następującą wiadomość. Wedle doniesień ze źródeł japońskich, nadeszłych do sztabu jeneralnego admirała Alekiejewa, Japończycy przedsięwzięli w nocy dnia 11 b. m. atak na rosyjską pozycyę pod Portem Artura, lecz zostali z ogromnemi stratami odparci. [illegible] cyfrę strat nieprzyjacielskich. Jak się zdaje, Japończycy stracili 30.000 ludzi.

Petersburg 14 lipca. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Doniesienie sztabu jeneralnego potwierdza wiadomość, że przy ataku dnia 11 b. m. na pozycye rosyjskie pod Portem Artura, Japończycy rzeczywiście stracili 30.000 ludzi.

Petersburg 14 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi z Mukdenu 12 lipca: Jak słychać z Portu Artura, jenerał Fock przedsięwziął dnia 5 b. m. atak na prawe skrzydło Japończyków i wyparł ich z zajmowanych przez nich pozycyj. Nasi strzelcy doszli aż do Nangualinu. W Porcie Artura panuje przekonanie, że twierdza ta nie upadnie.

* * *

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 14 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Gensanu, że przybyli tam japońscy wywiadowcy donoszą, iż Rosyanie ciągle budują fortyfikacye koło Lionheng.

Tokio 14 lipca. Jenerał Oku donosi: Japońskie straty przy zajęciu Kajczu w dniach od 5 do 7 b. m. wynoszą 4 zabitych i 20 rannych, zaś w dniach od 8 do 9 b. m. około 150 zabitych i rannych.

* * *

Od jednego z Francuzów, który co dopiero powrócił z Charbinu, otrzymał *Temps* następujące wiadomości z Dalekiego Wschodu:

Cały los wojny — pisze ten Francuz — spoczywa na szynach kolei syberyjskiej. O zwycięstwach Rosyi prędzej mowy być nie może, dopóki nie zgromadzi na teatrze wojny dostatecznej liczby żołnierza. Dotychczas transport wojska wiele doznał trudności; najpierw Japończycy i Chińczycy na żołdzie Japonii burzyli tak tor jak i liczne mosty, co przerywało na dłuższy lub krótszy czas komunikacyę; powtóre odwilż, a mianowicie puszczenie lodów na Bajkale uniemożliwiło większe transporty. Obecnie cała linia pilnie jest strzeżoną, mrozy i roztopy minęły, a pora dżdżysta przeszkodą nie będzie. Ruch więc w pełnym biegu. Wysłano co najzdolniejszych ludzi do nadzoru przesyłek: do Laojangu przybył ze sztabu jeneralnego z Petersburga generał dywizyi oddziału kolei żelaznych i inżynier, który budował kolej mandżurską, a który uchodzi za wyjątkowego znawcę stosunków tamtejszych. Liczą oni, że dziennie przybyć może na pole walki 1500 ludzi, tak, że generał Kuropatkin, który miał około 7 czerwca 110—120 tysięcy żołnierza, niewliczając w to załogi portarturskiej, w połowie września stanie na czele 250-tysięcznej armii, z którą dopiero przejdzie do kroków zaczepnych.

Mało jest prawdopodobieństwa, aby przed tym czasem przeszedł do ofensywy. Korpus, który wysyła na południe, ma zapewne zrobić jedynie dywersyę. Z wielu stron spotykają Kuropatkina zarzuty, że nie stawił Japończykom silniejszego oporu nad Jalu. Ale tłómaczyć można to tem, że w planie jego leży, aby Japończyków pociągnąć aż do Mandżuryi; sądzi bowiem, że dla Rosyan z większą korzyścią będzie bić się w Mandżuryi, jak na Korei. Miał on powiedzieć: „Nie mamy po temu środków, aby co lat pięć prowadzić wojnę z Japonią. Koniec trzeba położyć od razu, na zawsze“. Dlatego też nie chce się angażować, dopóki siły nie będzie miał po temu. Kuropatkin wie, czego chce, posiada nadzwyczaj wiele zimnej krwi i nie da się ani stropić, ani zniechęcić do raz powziętego planu przez drobne niepowodzenia.

Kiedy wyjeżdżałem z Charbinu, o niczem nie mówiono, jak tylko o przeprawie księcia Zentimurowa, oficera buriaty w służbie rosyjskiej, człowieka szalonej odwagi, który w przebraniu mongolskiego lamy przybył z Port Arthura przez wszystkie linie japońskie do Liao-Yang. Mówi on po chińsku i po mongolsku, a do porozumienia się z Japończykami wziął ze sobą Chińczyka, który umiał po japońsku. Chińczyk ów wiedział, że mniemany lama jest oficerem rosyjskim, ale ten obiecał mu, albo kulą w łeb, jeżeli go zdradzi, albo też 500 rubli, jeśli mu będzie wiernym. Chińczyk wolał 500 rubli i słowem nie pisnął. Port Artur opuścili w małej dżunce, którą dostrzegł torpedowiec japoński, dogonił i zrewidował. Oficer japoński, odbywając rewizyę, spostrzegł kindżał za pasem lamy: „Na co ta broń?“ — „Na obronę przeciw Czungusom, a przedewszystkiem przeciw tym łajdakom moskalom“. Oficer japoński uśmiechnął się i łódź wolno puścił. Dżonką dobili poniżej Liao-Jangu, a lama przeszedł pośród całej armii japońskiej, rozmawiając z żołnierzami, oglądając broń, rozglądając się na wszystkie strony i rozpytując o wszystko. Kiedy minął wojska japońskie i dotarł do pierwszej pikiety rosyjskiej, pokazał papiery swoje i natychmiast dano mu osobny pociąg, który zawiózł go do Liao-Yougu, gdzie stanął o 6-tej rano piątego dnia po opuszczeniu Port Artura. Kuropatkin przyjął w tej chwili, choć o tak rannej porze, tajemniczego lamę, konferował z nim długo, a przy rozstaniu uściskał go. Książę Zentimurow udał się następnie do namiestnika w Mukdenie ze specyalnemi poleceniami, a tam już zrzucił habit buddyjskiego mnicha i przywdział znowu mundur oficera kaukaskich kozaków.

Co i o czem piszą.

X. Smolikowski, jenerał Zakonu OO. Zmartwychwstańców, zamieszcza w *Gazecie Narodowej* uwagi na temat porażek Rosyi i przyszłości Polski. Czcigodny kapłan pisze:

Dziś, kiedy zewsząd przestrzegają nas przed zbytniem cieszeniem się z przegranych Rosyi, bo z nich tylko skorzysta największy wróg nasz: Prusy, nie od rzeczy będzie może podać, co o znaczeniu Prus w stosunku naszym do Rosyi sądził zmarły już i historyk wielki i patryota, X. Kalinka.

Pytałem X. Kalinkę, którego w ostatnich latach jego życia nieodstępnym prawie byłem towarzyszem, co też myśli: czy Polska będzie kiedy, jak dawniej wielka, niepodległa? — Nie — odpowiedział mi. Przy dzisiejszych wielkich aglomeracyach państwowych to niepodobna. Nasza przyszłość jedynie w połączeniu z Rosyą. Jeśli Rosya da nam autonomię, wolność wyznania, uszanuje nasz język, naszą odrębność narodową — niczego więcej nie możemy pragnąć. Nawet ekonomicznie przepadniemy oddzieleni od Rosyi. Nasz przemysł i handel tylko w połączeniu naszem z Rosyą może kwitnąć. Ale — dodał X. Kalinka — do takiego połączenia z Rosyą nigdy nie przyjdzie. Prusy na to nie pozwolą. One względem nas trzymają się swej dawnej, krzyżackiej polityki. Jak przed wiekami przeszkadzali połączeniu się Litwy z Polską, tak i teraz, ile razy poczyna się jakieś zbliżenie Polaków i Rosyan do siebie, tyle razy dzisiejsi krzyżacy robią wszystko, co mogą, aby jednych i drugich na siebie podbudzać; bo dobrze to wiedzą, że gdyby Polska z Rosyą się połączyła, Prusy by przepadły.

Naturalnie, X. Kalinka mógł się mylić; mogą zajść wypadki nieprzewidziane, które zmienią zupełnie postać rzeczy. Zresztą, wszystko jest w ręku Boga i to, co się ludziom niepodobnem wydaje, Pan Bóg może uczynić. Ale w tem, co się tyczy roli, jaką odgrywają Prusy względem nas, musiał chyba dobrze ją napiętnować, skoro to, co historyk widział na polu historycznem, to samo jeden z najtęższych dyplomatów kościelnych utrzymywał na polu religijnem. X. kardynał Czacki wobec papieża i kardynałów stale dowodził, że prześladowanie kościoła w Rosyi jest przeważnie dziełem Prus. A kiedy, po zjeździe cesarzy w Skierniewicach, kardynałowie cieszyli się ze zbliżenia się Rosyi do Prus, rachując na to bardzo, że Bismark, który już wtedy był na dobrej drodze do Kanossy, wpłynie na zwolnienie prześladowania kościoła w Rosyi, kardynał Czacki powiedział: „Zobaczycie, że teraz właśnie zaczną tam wywozić biskupów!“ W niedługim czasie potem doniesiono Leonowi XIII, że X. biskup Hryniewiecki został zesłany. Papież na tę wiadomość zamyślił się, a w końcu rzekł: „Pokazuje się, że jeden kardynał Czacki widzi dobrze“.

Więc nam się nie cieszyć z przegranych Rosyi. Tem bardziej, powiadają, że przez to źle ją usposabiamy dla siebie w przyszłości. Ale czy nie cieszyć się nam podobna? Może być, że będą tak wyjątkowi ludzie, co każą sercu to czuć, co im rozum doradzi, lub przynajmniej tego, co czuje, niepokazywać; ale czy ogół potrafi? Że zaś wśród nas nie ma więcej takich ludzi wyjątkowych, że nie mogło przyjść u nas do poważnego stronnictwa w kierunku zbliżenia się do Rosyi, to dlatego, że i rozum sam nie ma danych do wierzenia w to, że się to zda na coś. A że nie ma tych danych, to nie wina nasza, bośmy ich szukali, bośmy nieledwie o nie prosili; ale z nami i wtedy tak postępowano, byśmy się dobrze przeświadczyli, że niczego spodziewać się nie mamy. Jest to smutne, zgubne tak dla nas, jak i dla Rosyi, — ale cóż na to my możemy poradzić? A jeśli tak jest, będziemyż udawać i okłamywać Rosyę? Czy zresztą to podobne, by Rosya uwierzyła naszym kłamanym zapewnieniom i na nich budowała? Czy nawet roz sądny Rosyanin wymagać od nas może tego, byśmy ciemiężeni i duszeni nie cieszyli się, widząc, że nieprzyjaciołom naszym nie zawsze się wiedzie, że przemoc i potęga ich przecież z czasem się kruszy?

To uczucie, które się cieszyć każe z przegranej nieprzyjaciela, nie zawsze jest uczuciem zemsty lub nienawiści. Polak, przy wszystkich swych wadach, ma serce szlachetne, a takiego zemsta i nienawiść się nie chwyta. Nawet w owem powiedzeniu, które niemal w przysłowie u nas weszło, o Niemcach: „Póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“, nie nam, ale Niemcom przypisuje się brak gotowości do braterskiego zbliżenia się. Zdarzyło mi się wyczytać charakterystyczne wyznanie w książeczce, przeznaczonej dla lektury młodzieży, uczącej się obcych języków. Jest nią czwarty tomik „Biblioteca italiana“, wydawanej w Lipsku. W tomiku tym, wyszłym 1886 roku, mieści się powiastka włoska: „Azzo il pittore“. Do artysty, który maluje obraz, przestawiający wysyłkę Polaka na Syberyę, przychodzi przyjaciel, podziwia sztukę i powiada: „Oby Cię Bóg zachował tak długo, byś mógł kiedyś przedstawić tryumf tego nieszczęśliwego, a bohaterskiego narodu!“ Wydanie to opatrzone jest w dopiski niemieckie profesora C. Th. Zion, dr. phil. — Dopiski te są wszystkie natury naukowej: gramatyczne, etymologiczne, geograficzne, historyczne wyjaśnienia trudniejszych ustępów. Tym jednak razem Niemiec nie wytrzymał i do słów powyższych daje dopisek: „Wer das polnische Volk in der Nähe gesehen hat, wird sich schwerlich dem Wunsche anschliessen können“. Coś podobnego Polak o narodzie niemieckim nigdyby nie napisał.

W Polaku tedy owo cieszenie się z przegranej nieprzyjaciela nie jest niczem innem jak tylko pewnem uczuciem zadowolenia z tego, że i tu na świecie sprawiedliwość Boża się okazuje, że i tu na ziemi nie zawsze przemoc tryumfuje, nie wszystko bezkarnie uchodzi. Owszem uczucie prawdziwej miłości dla nieprzyjaciela może być i jest pewnie w niejednym z nas pobudką tego cieszenia się. Że są między nami, że jest nawet wielu, co czują pewne sympatye — nie do obecnego systemu rządowego, ale do Rosyan, o tem nie ma wątpliwości. Coraz też życzliwiej ich oceniamy. Ile w nich uczuć religijnych, gotowości do ofiary dla Pana Boga, dowodzą choćby owe mnogie sekty. Nie ma to uczucie religijne, uczucie potrzeby służenia Bogu, kierunku właściwego, który tylko w prawdziwym kościele znaleść się może i dlatego wpada w dziwactwa; ale czegóżby ono nie było dokazało, gdyby Rosyanie byli katolikami! Otóż czuje się, że ta przegrana Rosyi, a raczej to upokorzenie Rosyi, boć w ostateczną jej przegranę nikt chyba nie wierzy, że to, mówię, upokorzenie Rosyi może być jej szczęściem, bo poprawą, zwłaszcza, że tem Rosya dziś przegrywa, czem nas ciemięży; ciemiężyciele nasi, ów system, który dziś Rosyą rządzi, do klęsk ją przywiedli. Pius IX razu pewnego zapytał X. Kajsiewicza, czy sądzi, że się Rosya prędko nawróci? — „Nawróci się — odpowiedział X. Kajsiewicz — kiedy mięso niedźwiedzia będzie jadalne“. — „Co to ma znaczyć?“ — „Ojcze święty, u nas na Litwie jest takie mniemanie, że mięso niedźwiedzia wtedy tylko jest jadalnem, kiedy się je dobrze wytłucze“. — „Rozumiem, póki upokorzoną Rosya nie zostanie, nie wejdzie w siebie.“ Pokora nietylko dla pojedynczych ludzi, ale i dla narodów jest potrzebną, a gdy jej nie ma, upokorzenia mogą do niej przyprowadzić.

Mały feljeton.

Aforyzmy.

Kto nie mierzy i nie liczy,
Tego potem bieda ćwiczy.

* * *

Jeżeliś w sercu praw,
To głowę za to staw.

Władysław Bełza.

Z dziedziny mody.

Rzecz to znana i uznana, że moda miewa najrozmaitsze kaprysy — że to jest pani drobiazgowa, wglądająca w najdrobniejsze szczegóły, które połączone, składają się na ten uwielbiany przez nią szyk.

Otóż w ostatnich czasach postanowiła maleńką, a jednak znamienną reformę w sposobie przybierania kwiatami kapeluszy naszych. Dotąd wiązanki kładziono na rondach, lub okalano girlandami główkę kapelusza przy rondzie, teraz wiązanki i girlandy upinają na samej główce, na jej górnym kancie. Ten modny rodzaj upięcia stosuje się głównie do tak niezmiernie modnych obecnie różyczek, zwanych *roses pompons*. Te kwiatki zyskały w ostatnim sezonie powodzenie olbrzymie, bo to naprawdę ładne, szczególnie dla bardzo młodych osób.

Pomimo stałego chłodu, musimy jednak z kronikarskiego obowiązku mówić w lipcu o tualetach letnich i wyłącznie letnich. Otóż przedstawimy dzisiaj naszym czytelniczkom dwa śliczne okazy skromnych, letnich sukienek: biały, batystowy kostyum, ozdobiony ślicznym haftem angielskim, to prawdziwa elegancya i praktyczna bardzo, bo się wybornie pierze. Drugi kostyum z tak zw. narodowego płótna, *toile nationale*, ma wszystkie zalety, bo go nawet w chłodny dzień włożyć można. Model wykonany był z płótna granatowego, ale, ładniejszy, choć może mniej praktyczny, jest kolor płótna naturalny. To już rzecz osobistego gustu. Taka rzecz jest nieocenioną na wszystkie spacery, wycieczki, na wieś, nawet u jakichś choćby eleganckich wód, zawsze i wszędzie dobrze wygląda, chodzi tylko o to, by dobrze, poprawnie była zrobioną, bo im skromniejszy materyał, im mniej przybrań, tem fason i wykończenie muszą być staranniejsze.

Teraz parę tualetowych szczegółów.

Zaczynamy od dosyć ważnej, choć na pozór błahej kwestyi... woalek. Zjawiające się w ostatnich czasach welony, okalające kapelusz wraz z twarzą i spadające do połowy pleców, są — jakby to powiedzieć... trudne do noszenia, wymagają bowiem dużej umiejętności w zastosowaniu (to jest gdzie i kiedy), oraz wielkiej zręczności w upięciu, w sposobie ułożenia tej masy na kapeluszu i dokoła szyi.

Welon z lekkiej gazy okala twarz i rondo kapelusza, długi koniec owija się około szyi i przytrzymuje z tyłu lub na boku kwiatem, zastosowanem do tualety, a jak teraz, to najpiękniej pękiem świeżych róż. Łatwo zrozumieć, że takie przybranie głowy nie może być zastosowane do jakiejś skromnej sukienki, do jakiegoś kostyumiku, w którym się idzie za sprawunkiem, że taki welon to strój i że go tylko do starannego ubrania użyć można. Owe na łokcie kupowane, ordynarne, białe, w jakieś kwiaty lub arabeski, tiule, zawieszone na kapeluszach, spięte prosto z tyłu i puszczone do połowy pleców, są poprostu śmieszne.

Drugi szczegół tyczy się kołnierzyków.

1)

Z literatury historycznej.

Władysław Smoleński: *Pisma historyczne.* Tomów trzy. Warszawa.

W ciągu lat dwudziestu pięciu społeczeństwo nasze spotykało się w różnych czasopismach z pracami historycznemi Władysława Smoleńskiego, darząc je zawsze uwagą i uznaniem. Na owe stałe, niezmienne względy zasługiwały też one niewątpliwie zarówno obfitą treścią, zebraną skrzętnie z niewyzyskanych rękopisów lub rzadkich i zapomnianych druków, jak i piękną, malowniczą formą, która niekiedy przykuwała uwagę czytelnika do napozór suchego i nużącego przedmiotu.

Wszystkie te studya zebrał teraz autor i wydał w trzech sporych tomach.

Tom pierwszy objął w przeważnej części studya poświęcone szlachcie, a więc: 1) Szlachtę w świetle własnych opinij, 2) Szlachtę w świetle opinii XVIII wieku, 3) Mazowiecką szlachtę w poddaństwie proboszczów płockich, 4) Drobną szlachtę w Królestwie Polskiem. Naturalnie, że szlachta w swoich własnych opiniach przedstawiała się wcale nieźle. Szlachectwo wyprowadzała ona od Noego, dowodząc, że szlachcic, rodząc się, otrzymywał już w spadku roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo, że całe życie gorzał chęcią służenia ojczyźnie, pragnął urazy swej bronić i na wojnie sławy dobrej nabyć. Z urodzenia był słońcem, świecić też miał czynami jak słońce. Szczególniejszemi cnotami świeciły niektóre rodziny, i tak: Jelitczykowie byli skromni i zamiłowani w myśliwstwie, Radwanowie mężni i możni, Grzymalici uczciwi itp. Nawet jeśli szlachta posiadała przywary, to były odmienne od tych, jakiemi przesiąkło pospólstwo. Chłopska np. rzecz była siła jeść, a szlachecka pić więcej. Starodawność pochodzenia dziwny miała urok dla ojców. Ku dogodzeniu próżności Paprocki niekiedy w przedchrześcijańskie zapuszczał się czasy. Romanów mazowieckich wyprowadzano od rzymskich patrycyuszów, a niekiedy przy budowie arki Noego lub wieży Babel znajdowali szlachcice praojców. Dom, który się z dawnych przodków nie wiódł poczciwie, nazywa Paprocki futrowanym, a ogólnem było mniemanie, że chwalebniejsza rzecz urodzić się, niż stać się szlachcicem.

Ponieważ miasta są gniazdem niecnoty i kłamstwa, najstosowniejszem przeto siedliskiem dla szlachcica jest wioska. Nie powinien jednak szlachcic zbytecznie trudzić się pługiem. Jak bowiem rzemiosło i grzeszne kupiectwo mieszczaństwu, tak rola jedynie gburom przystoi. Uprawę ziemi zdawszy na chłopstwo, na dostatki nie bacząc, szlachcic ma się tylko rycerstwem zabawiać, bo nie bogactwo, lecz męstwo jest tarczą panów. Gdy w XVI wieku poczęła się szlachta bawić w handel i kupiectwo, powstała przeciwko temu kierunkowi opozycya. Zresztą życie pasożytnicze szlachty żywe budziło niezadowolenie. Modrzewski przedewszystkiem zasadniczo uderzył na całą przesadną legendę szlachectwa, a wtórowali mu, chociaż słabiej, i inni pisarze XVI wieku. Szlachta jednak, dzierżąc władzę pozytywną, marzyła o tem, żeby jej z rąk swoich nie puścić. Opinii, którą wytwarzała, taki nadawała kierunek, żeby z jej pomocą istniejący porządek utrzymać i żeby na raz zajętem stanowisku samą siebie utrwalić. Dopiero też w XVIII wieku omszałe cedry poczęły się chwiać, a i dumne swe czoła z osobliwą zielonością i wonią pochyliły ku drzewom głuchym i prostym.

W drugiej połowie XVIII wieku dyktatura opinii szlacheckiej zachwiała się mocno i wyrobiła się krytyka uboczna, która z nowych wytryska źródeł i dla socyologii rycerskiej wróżbą jest groźną. Według konstytucyi z r. 1775 handel niczyjej dostojności uwłaczać nie może i szlachcic, sprawujący kupiectwo, prerogatyw nie traci. Rychło potem Jędrzej Zamoyski pisał o prawnych skutkach małżeństwa szlachcianki z mieszczaninem lub chłopem, a w każdym niemal rozdziale konstytucyi 3 maja czuć chęć obalenia starej socyologii, która istotnie w masach szlacheckich kwitnęła tak żywo, jak przed wiekiem lub dwoma.

W rozprawie, która dla prawa państwowego polskiego pozostanie ciekawym i cennym przyczynkiem, Smoleński wykazuje, że już w XVI wieku częste na biskupa płockiego słyszeć się dają skargi, że szlachtę biedną ciemięży, klnie i do swoich pociąga sądów. W XVIII w. jednak ambicya, ucisk i zdzierstwo do najwyższego dochodzą stopnia. W r. 1715 w trybunale piotrkowskim rozstrzyga się sprawa szlachty zakroczymskiej, a biskupom Załuskim w trzy lata potem wytacza proces i szlachta mirska. Duchowieństwo zupełnie niemal wyczynia się z państwa. Proboszcz katedralny płocki tytułuje się księciem sieluńskim, a biskup płocki pułtuskim. Ucisk ludności w dobrach duchownych wywołuje burzliwe agitacye i bunty. Sławetni: burmistrz, rajcy i ławnicy i całe pospólstwo Wyszkowa urządzają schadzki i wypowiadają biskupowi posłuszeństwo, odmawiają podatków, powinności i danin. Obwód sieluński składał się z pięciu kluczów, czyli, że dobra proboszczów płockich składały się z pięciu wójtostw i wsi siedmnastu, skutkiem czego proboszcz płocki miał dochody znaczne. W kapitule był on pierwszym prałatem, a w dobrach miał władzę książęcą.

Pomimo różnego rodzaju ustępstw, czynionych przez książąt na rzecz szlachty mazurskiej, a w szczególności i dla sieluńskiej, stan jej w porównaniu z rycerstwem koronny nie był bynajmniej znośnym. Na Mazowszu aż do końca niezawisłości Księstwa, szlachta pod względem politycznym jest senną i zadawala się jedynie wyższością społeczną, jaką jej zapewniło prawo w stosunku do mieszczaństwa i chłopstwa. W porównaniu ze zdobyczami rycerstwa koronnego, nabytki szlachty mazurskiej były mało znaczące, nie przekraczały bowiem poza ramy stosunków ekonomicznych. Okoliczności te wyjaśniają, dlaczego szlachta sieluńska z własnej inicyatywy zerwawszy stosunki z Księstwem, wyosobniła się z niego i weszła pod protektorat proboszczów płockich, których majętności od wszelkich uwolnione ciężarów, stanowiły *statum in statu*. W zamian za to szlachta uznawała się w zależności feodalnej od panów proboszczów i zobowiązywała się do pewnych ciężarów, przez co wyzuwała się z charakteru ziemiańskiego, który od mężnych przejęła przodków. Proboszczowie przywłaszczyli sobie nad szlachtą władzę udzielną, *cum jure gladii*, bez odwoływania się do księcia. Rozstrzygał sprawy mianowany przez nich starosta; gdy wyrok jego wyższej wymagał decyzyi, sam proboszcz lub delegowani kanonicy stanowili instancyę ostatnią.

Po złączeniu Mazowsza z Koroną szlachta sieluńska na swój stosunek do wielkich proboszczów innym poczęła spoglądać okiem. Pod każdym względem korzystniej teraz było uważać się za obywateli Rzeczypospolitej, niż pozostawać w poddaństwie xięży. Zapragnęła przeto protektoratu pozbyć się, a rozporządzenie namiestnika królewskiego (vicesgerens) zabrzmiało wielkiemu proboszczowi groźnie. Proboszcz jednak Wolski w r. 1558, widząc, że szlachta bliską jest usunięcia się z pod jego władzy, napadał na chaty zbrojnymi otoczony ludźmi, odbijał w mieszkaniach skrzynki, znalezione w nich dokumenty zabierał i unosił, a niektórych ze szlachty za opór stawiony zapędzał w taras, zamykał w więzieniu. W r. 1598 postąpił proboszcz krok dalej. Nakazując podwładnemu sobie rycerzowi płacić w charakterze dziesięciny po złotemu od każdej włóki na rzecz kościoła w Sieluniu; rozporządzenie to nazywa „konstytucyą“, a w regestrach konstytucyi po raz pierwszy przybiera tytuł książęcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stojące, krochmalne męskie fasony zastąpiono kołnierzykami również płóciennemi, sztywnemi, ale wykładanemi, półokrągłemi. Szyja pozostaje wolną, kołnierzyk znajduje się na sukni. Są panie przywykłe do szczelnego zakrywania szyi, zapewne wykładane kołnierzyki nie zyskają ich aprobaty. Otóż radzę im jednak koniecznie nosić te wykładane kołnierze, a na szyi wiązać szeroką wstążkę lub aksamitkę, co bardzo ładnie wygląda.

Na zakończenie opis paru modeli:

Kapelusz (Model wiedeński). Fason *Directoire*. Biała, pięknie modelowana słoma, przerabiana białą i czarną gazą. Na głównie girlanda z różyczek, zwanych *roses pompons*. Wspaniałe białe strusie pióra i biała gaza składają się na wytworną, elegancką całość. *Suknia spacerowa*. Na pięknym, białym batyście haft angielski. Spódnica do ziemi szeroka małemi *en forme* falbankami ubrana. Stanik bluzkowy z takiegoż batystu tak samo haftowany, ozdobiony dwiema falbankami, tworzącemi rodzaj pelerynki. Rękawy z niewielką bufą, ujętą poniżej łokcia w pasek, naszyty dwiema falbankami, idącemi jedna do góry, druga na dół.

Suknia spacerowa z tak zw. *toile nationale* (płótno narodowe) szarego koloru. Spódnica w zręczne, do dołu idące, przestebnowane fałdy, ozdobiona u samego dołu gęstą stebnówką. Stanik bluzkowy z jedną dużą, lekko wyrzuconą fałdą, na tej fałdzie podwójny rząd guzików. Trzy falbanki płaskie *en forme* tworzą rodzaj peleryny. Rękawy tworzą bufę, ujętą w wązki mankiet. Pasek *en pointe* plisowany, z czarnego lub pąsowego aksamitu. Kołnierz płócienny wywinięty. Skromny kapelusz *canotier* ze słomy szarej, przybrany czarną lub pąsową aksamitną kokardą. *Najmodniejsze bolero.* Białe sukno haftowane rzęsiście białym, czarnym lub pąsowym kordonkiem. Bolero zręcznie skrojone tworzy fałdę po obu bokach, cały dół oszyty gładką plisą, zakończoną piękną, sutą frendzlą. Takie samo bolero może być wykończone z pięknej, grubej materyi *brochée*, wtedy już bez haftu. Powinno być zawsze bez rękawów.

Strojna letnia tualeta. Materyał *voile* cieniuchny lub *taffetas*. Spodnica suto marszczona przy talii, potem wolno puszczona i ujęta przy kolanach w dużą tak zw. *wodę*, czyli płaską bufę, której zakończenie tworzy dosyć szeroką, naturalnie marszczoną falbaną powłoczystą dokoła. Bluzka w tym samym stylu, cała marszczona. Kapelusz elegancki kształtem *marquis tricorne*.

Z izby sądowej.

Wiedeń 13 lipca.

(*O zwrot kaucyi*).

Trybunał administracyjny rozpatrywał tymi dniami dość zajmującą sprawę. Oto przed pewnym czasem jeden z urzędników podatkowych w Pilźnie galicyjskiem sporządził sobie odcisk z kluczy kasowych i zdefraudował 50.000 koron na szkodę państwa, wskutek czego innego urzędnika, któremu były powierzone klucze, skazano na utratę kaucyi służbowej za to, że niedość starannie przechowywał klucze od kasy. Urzędnik ów rekursował, lecz wszystkie instancye, aż do ministerstwa skarbu, karę dyscyplinarną zatwierdziły. W trakcie tego, ów ukarany urzędnik umarł, wdowa zaś po nim, jako jedyna spadkobierczyni, wniosła zażalenie do Trybunału administracyjnego, który zmienił orzeczenie dyscyplinarne, albowiem nie przytoczyło ono żadnego dowodu na przyczynowy związek między defraudacyą a rzekomem wykroczeniem dyscyplinarnem. Sprytny złoczyńca mógł klucze wykraść i odciski porobić mimo najbaczniejszej uwagi tego, któremu powierzone były. Wskutek tego orzeczenia Trybunału zostanie kaucya zwrócona wdowie.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

Mianowania. Cesarz zamianował sekretarza nadwornego, Wojciecha Jaworskiego, dyrektorem rachunkowym w najwyższej Izbie obrachunkowej.

Wyścigi. Na dochód pogorzelców w Rymanowie odbędą się tam w niedzielę 17 lipca wyścigi konne, na terenie Józefa hr. Potockiego. Biegów będzie pięć, między niemi zaś bardzo zajmujący bieg myśliwski (6 000 m.) ze współudziałem pań.

P. Ludwik Czelański, były dyrygent orkiestry „Filharmonii lwowskiej" został mianowany dyrygentem orkiestry „Filharmonii warszawskiej" od przyszłego sezonu koncertowego. Dotąd był on dyrygentem koncertów filharmonicznych w Moskwie.

Posagi po 2.100 K., z fundacyi im. Boczkowskich, wylosowały: 18-letnia Marya Kuczyńska, sierota po krawcu i 12-letnia Aleksandra Pryjma, sierota po szewcu.

Poseł Michejda — o utrakwizacyi seminaryum cieszyńskiego. Wobec tego, iż w niektórych dziennikach pojawiły się uwagi, iż utrakwizacya seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie nie jest żadną ważną zdobyczą dla nas i nie przyniesie nam pożytku, warto powtórzyć co w tej sprawie powiedział poseł Michejda podczas bytności swej w Wiedniu, w rozmowie z korespondentem *Kuryera warszawskiego*. Oświadczył on, że przewódzcy ruchu polskiego na Szląsku zupełnie są z utrakwizacyi zadowoleni, i że rząd, nim wydał odpowiednie zarządzenie, szczegółowo się z nimi porozumiał. Gdyby nawet — mówił p. Michejda — fundusz, zebrany przez prywatną ofiarność, był na założenie prywatnego seminaryum wystarczający, to i wtedy utrakwizacya seminaryum państwowego byłaby dla nas korzystniejsza. Upaństwowienie prywatnego seminaryum byłoby prawie niemożliwe, bo dotychczas niema w Austryi na to przykładu. Jeżeli na upaństwowienie gimnazyum czekaliśmy lat osiem, to na upaństwowienie seminaryum przyszłoby zaczekać chyba lat dwadzieścia. Zkąd zaś wziąć funduszów na tak długie jego utrzymanie?

Przy utrakwizacyi otrzymaliśmy wszelką rękojmię; mamy pewność, że nauczycielami oddziału polskiego będą tylko rdzenni Polacy, nie zaś Niemcy, umiejący po polsku, że administracya wewnętrzna będzie polska itd. Przytem ewentualnie zebrane fundusze użyć się dadzą z wielkim pożytkiem na szkoły ludowe i stypendya. Do stanu nauczycielskiego garną się przeważnie synowie włościańscy, a ci bez stypendyów nie mogą się w mieście utrzymać. Ze wszystkich tych powodów jesteśmy z utrakwizacyi seminaryum zupełnie zadowoleni.

Z Zarządu Towarzystwa prawnej ochrony podatników. Staraniem i kosztem Wydziału powiatowego w Zbarażu przeprowadziło Towarzystwo prawnej ochrony podatników rewizyę katastru podatku domowo-klasowego w gminach Czernichowce i Tarasówka w powiecie zbarazkim. Rewizya ta dała następujące rezultaty:

I. Gmina Czernichowce obejmuje 371 numerów domowych gminnych, 6 numerów dworskich, 4 domy bez numeru i 14 przybytków, czyli razem 395 domów. W powyższej liczbie domów ck. Urząd podatkowy w Zbarażu wykazał 58 domów liczących więcej aniżeli jedną część mieszkalną, resztę zaś tj. 337 domów o jednej izbie.

Otóż rewizya przeprowadzona przez Towarzystwo wykazała następujące wady i braki:

a) 18 domów jest opodatkowanych wyżej, ponieważ liczba części mieszkalnych policzona została za wysoko,

b) 3 domy są nowo wybudowane, nie korzystające z 12-letniej swobody podatkowej.

c) 4 domy spaliły się, o czem jednak nie uwiadomiono Oddziału podatkowego c. k. Starostwa w Zbarażu,

d) 2 domy zapisane w katastrze podatku domowo-klasowego wcale nie istnieją i ani numery tych domów, ani też ich właściciele w całej gminie nie są znani.

Korzyść materyalna z tej rewizyi przedstawia się jak następuje:

ad a) wyniesie roczna zniżka w podatku państwowym 36 kor. 60 hal. z uwzględnieniem podatków samorządnych 73 kor. 20 hal.

ad b) z tytułu wolnych lat wyniesie opust tylko w podatku państwowym 100 kor. 60 hal.

ad c) od domów spalonych w kwocie 26 kor. 60 hal.

ad d) od dwóch domów nieistniejących w kwocie 12 kor., łącznie przeto w kwocie 222 kor. 60 hal. rocznie.

II) W gminie Tarasówka kataster podatku domowo-klasowego wykazał ogółem domów 81, prócz tego zaś sprawdzono przy rewizyi 3 domy bez numeru, czyli razem 84 domów, między którymi 17 liczących po jednej części mieszkalnej. W tej liczbie znaleziono:

a) 5 domów wyżej opodatkowanych, aniżeli się należało.

b) 10 domów nowo wybudowanych niekorzystających ze swobody podatkowej.

Korzyść materyalna z tej rewizyi przedstawia się: ad a) w kwocie 36 kor. 40 hal., ad b) 31 kor. 20 hal. łącznie 67 kor. 60 hal. rocznie. We wszystkich tych wypadkach wnosi Towarzystwo imieniem interesowanych odpowiednie podanie względnie przedstawienie.

Procesy ks. Hohenlohego. Głośny wyrok sądu polubownego o Morskie Oko rozstrzygnął tylko spór między Galicyą a Węgrami o granicę między obu tymi krajami i o. to, do którego z tych krajów przynależne są grunta i lasy, do których ks. Hohenlohe rościł sobie prawo. Pomimo, że sąd polubowny przyznał te grunta Galicyi, ks. Hohenlohe utrzymuje, że one są jego własnością i nęka hr. Władysława Zamoyskiego nowymi procesami, które jednak oczywiście musi już wytaczać przed sądami galicyjskimi. Niedawno wniósł ks. Hohenlohe w sądzie powiatowym w Nowym Targu przeciw hr. Zamoyskiemu skargę prowizoryalną o naruszenie go w posiadaniu lasu, zwanego „Żabie", nad Morskiem Okiem, popełnione przez to, że służba hr. Zamoyskiego uprzątnęła drzewo ścięte w tym lesie po galicyjskiej stronie. Sąd powiatowy w Nowym Targu po przeprowadzeniu rozprawy i przesłuchaniu świadków oddalił ks. Hohenlohego zupełnie z jego skargą. Przeciw temu wyrokowi wniósł ks. Hohenlohe rekurs, a nadto odgraża się, że wytoczy hr. Zamoyskiemu proces o własność i Żabiego i Morskiego Oka.

Strejk w Borysławiu trwa dotąd, a to dzięki jedynie temu, że przywódzcy partyi socyalistycznej nie chcą ustąpić z posterunku, który zajęli, a na którym pod pretekstem, że będą pośrednikami między pracodawcami a robotnikami, jątrzą robotników i niedopuszczają do bezpośredniego porozumienia się ich z pracodawcami. Ci przywódzcy socyalistów utworzyli, jak to już pisaliśmy, komitet strejkowy. Komitet ten składa się z ludzi zupełnie obcych i niezwiązanych z pracą w nafcie, mianowicie ze znanego agitatora rusińskiego p.285 Wityka ze Lwowa, izraelity Schifflera, znanego socyalisty z Przemyśla, izraelity Weisberga, znanego socyalisty z Krakowa i izraelity Wohlfelda, przywódzcy socyalistów borysławskich. A więc trzech izraelitów i jeden Rusin kierują 8000 robotników, przeważnie samych Polaków. Owóż pracodawcy oświadczyli, że z całą gotowością wejdą w rokowania z robotnikami ale pod warunkiem, że robotnicy ci wybiorą między sobą delegatów i przyszlą ich do komitetu pracodawców dla tych rokowań. Tymczasem robotnicy są pod takim terorem wymienionych powyżej przywódzców socyalizmu galicyjskiego, że nie mogą się od nich wyzwolić i ciągle odpowiadają, że muszą słuchać tego, co rozkazuje komitet strejkowy.

Od dwóch dni bawi w Borysławiu p. Daszyński i zamiast działać kojąco, jątrzy jeszcze bardziej i szczuje. Rozpoczął on od tego, że palnął wielką mowę, w której gadał o najrozmaitszych rzeczach, o wyzysku pracy przez kapitał, o działalności posła Daszyńskiego w Radzie państwa, o tem, że poseł Doboszyński, pomimo, że jest posłem z V kuryi okręgu, do którego i Borysław należy, nie uważał za właściwe dotychczas przyjechać do Borysławia i pracować nad wywalczeniem dla robotników tych warunków, które oni stawiają pracodawcom itd. itd. Przyjmowano p. Daszyńskiego bardzo wspaniale, na przestrzeni paru kilometrów utworzono szpaler z rozentuzyazmowanych robotników, ich żon i dzieci i krzyczano mu „niech żyje!", ale koniec końców nie osiągnięto z jego przyjazdu żadnego pożytku. Sprawa na razie stoi na tem stanowisku, na którem stała wczoraj i jeżeli komitet strejkujących nie zostanie usunięty zupełnie, żeby nie zawadzał i nie przeszkadzał do przeprowadzenia porozumienia między robotnikami a firmami, to strejk potrwa jeszcze dość długo.

Herb Papieski ustalony już przez heraldyków rzymskich jak następuje: w polu niebieskiem kotwica o trzech końcach, srebrna nad srebrnem morzem, nad nią także gwiazda o sześciu promieniach, szczyt tarczy czerwony, z lwem złotym św. Marka. Herb ten zdobią u góry insygnia papieskie: tyara i dwa klucze: srebrny i złoty. Gałęź laurowa i gałęź dębowa, skrzyżowane u dołu, służą jako obramowanie tarczy.

Aresztowanie. Policya zaaresztowała i odstawiła do sądu karnego p. Michała Łozińskiego, oskarżonego o zdradę stanu i zaburzenie porządku publicznego. Przed paru miesiącami z powodu pojawienia się jednego numeru anarchistycznego czasopisma *Nowy świat* odbyto u niego rewizyę i widocznie znaleziono kompromitujące go rzeczy.

Kaplica polska w Susznie. Staraniem proboszcza z Radziechowa, X. Antoniego Skalskiego, stanęła we wsi Susznie w powiecie kamioneckim duża i piękna kaplica, którą tymi dniami poświęcono i oddano do użytku ludności polskiej tej wioski, pomięszanej z ludnością ruską, oraz z protestanckimi kolonistami niemieckimi. Do wzniesienia kaplicy przyczynili się wielce X. arcybiskup Bilczewski, hr. Stanisław Badeni, oraz właściciel Suszna, hr. Baworowski.

Awantury żydowskie w Warszawie. Tymi dniami wybuchły w Warszawie w kwartale żydowskim zamieszki, wywołane jak zawsze nietaktem policyi warszawskiej. Wielu żydów chciało obchodzić uroczyście dzień pogrzebu przywódcy syonistów, Herzla, więc pozamykało sklepy, a w oknach sklepowych wystawiło portrety Herzla owinięte czarną krepą. Oczywiście na całej kuli ziemskiej nikomuby na myśl nie przyszło gniewać się za to na żydów, ale policya rosyjska dopatrzyła w tej owacyi dla Herzla niebezpieczeństwo dla państwa rosyjskiego. Poczęła więc wpadać do tych domów, w których takie znajdowały się sklepy, wywalać drzwi, konfiskować portrety Herzla — słowem robić tyle awantur, ile tylko w takich razach umieją urządzać bezmyślne stupajki moskiewskie. Żydzi naturalnie zaczęli się bronić, powstały więc bójki, zatargi, aresztowania, etc.

Zawsze bezwzględni. Z Charbina donoszą, że władze rosyjskie wydały zakaz wpuszczania żydów do Mandżuryi, zarówno rosyjskich jak i zagranicznych. Wyjątek stanowią ci (którzy dadzą łapówkę — to jest), którzy otrzymają pozwolenie od władz wojskowych. A jednak równocześnie te same władze rosyjskie wysyłają żydów do Mandżuryi na plac boju i każą im przelewać krew za sprawę tej właśnie Rosyi, która ich tak nikczemnie we wszelkich innych prawach ogranicza.

Fałszywy hrabia. Niejaki Nikodem Krasicki czeladnik szewski z Pruchnika, sprzedawszy grunt i wziąwszy paręset koron, przyjechał tymi dniami do Jarosławia, a zatrzymawszy się w Grand Hotelu, który, nawiasem mówiąc, jest ostatniorzędnym zajazdem, zameldował się tam jako Nikodem hr. Krasicki i zaczął hulać. Policya nabrała podejrzenia i aresztowała fałszywego hrabiego pod zarzutem kłamstwa meldunkowego.

Czarodziejskie sztuki. Elżbieta Siwak, młoda, przystojna cyganka, trudniła się wróżeniem i czarodziejstwem w Radłowie, niedaleko Krakowa. Między innemi poznała tam Maryannę Kolatową, matkę kilku córek. Kolatowa pragnęła gorąco wydać najstarszą córkę za mąż za Józefa Patułę, który wcale nie myślał się ożenić. Cyganka ofiarowała stroskanej matce swoje usługi i zażądała 10 koron na zakupno środków czarodziejskich, które po odpowiedniem zastosowaniu niezawodnie miały skłonić Patułę do małżeństwa.

Po upływie 2 lub 3 dni zażądała cyganka dalszych pieniędzy i w ten sposób gotówką i artykułami żywności wyłudziła od naiwnej kobiety kwotę 87 koron. Gdy raz Kolatowa na cele tajemniczych czarów dała zażądaną sukienkę córki, ale sukienka była dziurawa, „czarownica" oświadczyła, że do czarów trzeba spódnicy bez dziury. Do tego samego celu potrzebne też były dwa woreczki z najlepszą mąką, kosz jęczmienia, a nawet kilka kur, które miały być porzucone po zabiciu i oskubaniu na rozstajne drogi. Cyganka żywiła się doskonale dostarczanemi sobie artykułami, a Kolatowa chudła coraz bardziej.

Nareszcie, gdy czary nie odnosiły skutku, córka Kolatowej wyjechała na robotę na Saksy, a matka zażądała od Siwakowej zwrotu pieniędzy i rzeczy. Siwakowa zgodziła się i poleciła Kolatowej przyjść o północy z dużą płachtą. Kobieta czekała daremnie całą noc. Gdy drugi raz ośmieliła się upomnieć, „czarownica" trząsnęła tajemniczo palcami i zapowiedziała jej, że jeżeli dalej będzie się upominać, to jej ręka zgnije. Przerażona kobieta zamilkła i byłaby nie dochodziła swego pokrzywdzenia, dowiedziała się wszakże o wyzysku żandarmerya i wskutek jej doniesienia Elżbieta Siwakowa zasiadła w tych dniach na ławie oskarżonych przed krakowskim trybunałem karnym pod zarzutem oszustwa. Obwiniona przyznała się do wyzysku, a trybunał zasądził ją na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Tapety wodotrwałe. Nowego wynalazku w dziedzinie wyrobu tapet papierowych dokonał p. W. Łuczyński. Jak wiadomo, dotychczasowe tapety papierowe, nawet najdroższe, miały tę wadę, że szybko się brudziły pod wpływem osiadającego na nich kurzu. Tapety wynalazku p. Łuczyńskiego usuwają tę niedogodność, albowiem pokryte są warstwą farby wodotrwałej, wskutek czego dają się zmywać wodą. Wynalazek swój p. Łuczyński opatentował i otworzył fabrykę tapet wodotrwałych w Warszawie.

Kongres robót szkolnych. W Wormacyi odbywa się teraz międzynarodowy kongres, wykazujący pożyteczność robót ręcznych w szkołach męskich. Przybyli nauczyciele nietylko ze wszystkich stron Niemiec, ale z Francyi, Anglii, Szwajcaryi, Stanów Zjednoczonych. Przedstawione są okazy z czterech kategoryi: roboty tekturowe, drewniane, snycerskie i rzeźbiarskie z metalu. Doświadczenia wykazały, że nauka robót ręcznych wyrabia w chłopcach — dokładność, sumienność, cierpliwość i pomysłowość.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10, w poł. + 17. Bar. 775. Spada. Śliczna pogoda.

Człowiek honorowy.

— Że majątek matki straciłeś, to mnie nie tak martwi, ale że wystawiłeś weksle fałszywe...

— Ależ, ojcze, musiałem tak postąpić: miałem dług honorowy do zapłacenia.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem dramatu do Krynicy) „Florio i Flavio", igraszki i sceny miłosne w 3 aktach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek „Pamiętniki szatana", komedya w 3 a. z francuskiego J. Baziera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(Z). Gdy onegdaj dyrekcya kolei północnej ogłosiła komunikat tej treści, iż ministerstwo kolei żelaznych, opierając się na tem, że czysty dochód za rok ubiegły był wyższy niż 200 koron od akcyi, wezwało ją do obniżenia taryf towarowych, myślano, że tem samem sprawa upaństwowienia kolei północnej zostaje znów na pewien czas pogrzebana. Pokazuje się jednak na szczęście, że tak nie jest. Oto dziś właśnie ogłaszają w tej sprawie drugi półurzędowy komunikat, z którego okazuje się, że wezwanie o zniżenie taryf w niczem nie przesądza kwestyi upaństwowienia. Rząd robi jedynie dlatego użytek z przysługującego mu prawa domagania się zniżenia taryf na kolei północnej, aby wymusić to zniżenie już od Nowego Roku bez względu na to, jaki obrót weźmie sprawa upaństwowienia, niezależnie jednak od tego wezwał już zarząd kolei północnej do rozpoczęcia poufnych, na razie „nie obowiązujących do niczego" pertraktacyj co do upaństwowienia. — Co się tyczy zniżenia taryf, to, jak zapewniają z wiarygodnego źródła, nalegać rząd będzie na to, aby kolej północna zniżyła przedewszystkiem te taryfy, które w roku ubiegłym podniosła, tj. taryfy od przewozu nafty i drzewa. Ma to więc dla naszego kraju bardzo doniosłe znaczenie.

Z Berna szwajcarskiego donoszą, że rokowania między Szwajcaryą a Włochami o nowy traktat handlowy zostały już pomyślnie zakończone i że tymi dniami nastąpi podpisanie tego traktatu w Rzymie. Tak więc monarchia nasza znajduje się coraz bardziej w tem położeniu nie do pozazdroszczenia, iż będzie chyba ostatnią przy zawarciu nowych traktatów.

Na giełdzie panowała dziś zupełna stagnacya. Nawet w faworyzowanych tak bardzo ostatnimi czasy walorach żelaznych nie spekulowano dziś wcale. Nowe zamachy dynamitowe w Macedonii wywarły na targach pieniężnych przykre wrażenie.

Z Berlina donoszą, że wielkie wrażenie na giełdzie tamtejszej wywołało wykrycie wielkich oszustw w akcyjnej fabryce skór firmy Hessele & Comp. w Akwisgranie. Od szeregu lat fałszowano bilanse tego przedsiębiorstwa i wstawiano do aktywów nieistniejące wcale zapasy skór. Suma tych oszustw wynosi parę milionów. Skutkiem ich wykrycia spadł dziś kurs akcyi tej fabryki ze 107 na 41.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 31 b. m. do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych.

Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warstatów wspomnianej Dyrekcyi.

* **Z kolei.** Według obwieszczenia zawartego w *Gazecie wiedeńskiej* rozpisane zostały w drodze ofert roboty budowlane i różne dostawy potrzebne dla kolei lokalnej Meran-Mals (Vinschgaubahn) od klm. 0·0 do klm. 59·6. Rozdanie tych robót i dostaw nastąpi albo za wynagrodzeniem cen jednostkowych i poszczególnych cen ryczałtowych według dodatkowo uskutecznić się mających pomiarów, lub też za wynagrodzeniem ryczałtowym. Odnośne oferty należy wnosić najpóźniej do 9 sierpnia b. r. godz 12 w poł dnie do c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznej w Wiedniu (VI Gumpendorferstrasse 10). Warunki i plany mogą być przejrzane w powyższej c. k. Dyrekcyi lub też w c. k. kierownictwie budowy w Meranie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 14 lipca. *Wiener Abendpost* donosi co następuje: *Narodni Listy* z dnia 12 bm. zawierają doniesienie, jakoby prezydent ministrów, jako minister sprawiedliwości, wydał nowe rozporządzenie, w którem poleca wszystkim naczelnikom sądowym, ażeby ściśle badali, czy czescy kandydaci na posady w okręgach niemieckich istotnie władają dobrze językiem niemieckim. Owóż jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że podobne rozporządzenie prezydenta ministrów wcale nie istnieje. Obowiązek badania kwalifikacyi kandydatów na posady wynika z potrzeby pielęgnowania sądownictwa, z tego też powodu ministerstwo sprawiedliwości zawsze się starało czynić temu zadość.

Rzym 14 lipca. Tutejszy francuski ambasador nadesłał do Ajencyi Stefaniego oświadczenie, że francuski sztab jeneralny i rząd nie stoją w żadnym stosunku do sprawy szpiegowskiej kapitana Ercolessiego.

Budapeszt 14 lipca. Prezydent tutejszej izby handlowej Lanczy wygłosił przemowę, w której poruszył także sprawę traktatów handlowych. Co się tyczy traktatu handlowego z Niemcami rzekł Lanczy, to jeśli nie uda się Węgrom utrzymać wielkość swego wywozu bydła do Niemiec w dotychczasowych rozmiarach, w takim razie wolą oni, aby traktat z Niemcami wcale do skutku nie przyszedł.

Paryż 14 lipca. Senat przyjął jednogłośnie projekt ustawy o bezpośrednich podatkach, poczem sesyę zamknięto.

Kraków 14 lipca. Wczoraj o 3-ej popołudniu odbyła się narada dyrekcyi i członków zarządu kopalni „Potok", przyczem powzięto następującą uchwałę: Ze względu, że strejk robotników naftowych staje się ogólnym, postanawia się nie brać w rachubę żadnych ewentualnych żądań robotników przedsiębiorstwa, lecz postępować solidarnie z innymi okolicznymi właścicielami kopalń. W tym celu wyjechali wczoraj do Potoka: członek dyrekcyi August Raczyński i członek zarządu Edward Canner celem nawiązania porozumienia z pobliską kopalnią hanowerskiego gwarectwa, aby ułożyć wspólne sasady postępowania.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 14 lipca. W węgierskiej Izbie posłów interpelował dziś poseł Olaj w sprawie gwałtu popełnionego rzekomo przez porucznika Fryderyka Kersta na kupcu Dezyderym Rebaju, którego miano przemocą zaciągnąć do koszar, a następnie gwałtem wydalić.

Prezes gabinetu oświadczył, że sprawę tę zbada i wynik poda do wiadomości Izby.

Władywostok 14 lipca. *Wostocznyj Wiestnik* przestaje z dniem dzisiejszym wychodzić z powodu braku papieru. W ostatnim czasie dziennik ten drukowano na szarym papierze pakunkowym.

Wiedeń 14 lipca. Cesarz zamianował radzcę rachunkowego w ministerstwie skarbu Józefa Nentwiga radzcą sekcyjnym.

Clarens (w Kantonie Waadt) 14 lipca. Były prezydent Transvaalu Krüger umarł dziś w nocy.

Konstantynopol 14 lipca. Ambasadorowie nadesłali dziś Porcie notę z protestem przeciw stosowaniu nowej ustawy stemplowej celnej do poddanych swoich państw. Ambasadorowie czekają na instrukcye swoich rządów.

Kraków 14 lipca. Według nadesłanych tu z Wiednia wiadomości, najwyższy trybunał sądowy zatwierdził wyrok co do zasądzonych za kradzieże kolejowe starszych konduktorów Pilawskiego i Skrzyszowskiego, zniżył karę Średniawskiemu z 5 na 4 lata, a podwyższył karę Feliksowi Moczulskiemu, który udawał obłąkanego, z 5 miesięcy do 1 roku.

Kraków 14 lipca. Tutejszy wyższy sąd nie przychylił się do wniosku prokuratoryi państwa o delegowanie trybunału przysięgłych w Wadowicach dla przeprowadzenia rozprawy karnej przeciw Müllerowi i Barce, o defraudacye w krakowskiem Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców. Wobec tego rozprawa odbędzie się we wrześniu przed krakowskim trybunałem przysięgłych.

Wiedeń 14 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 21·90. Spirytus 46·60—46·80. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·37. — Mąka („Fleur de Paris") 28·30.

Budapeszt 14 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·16—9·17; żyto na październik 6·79—6·80; owies na październik 6·58—6·59; kukurudza na lipiec 5·48—5·49, na sierpień 5·56—6·57, na maj 1905 5·89—5·90. Rzepak na sierpień 10·45—10·55. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 lipca.

Marki 117.40, renta majowa 99.45, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt 640.50, węg. zakł. kred. 752·00, anglobanku 280.00, unionbanku 516.50, bankvereinu 513 —, länderbanku 425 00, kolei państw. 639 50, lombardy 81·50, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 489·00, tytoniowe 000.00, alpiny 426.50, Rima Muranyi 494.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128·50, ruble 253 00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 14 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99 30 do 100 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102,80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252 00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa. 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10 50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7 54*, 8 59*.
Z Janowa: 8.30, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9 30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.34* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1 35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3 18, 5 48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

95)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Chciał go badać natychmiast, ale się już ściemniło, a dotychczas nikt nie wynalazł sposobu porozumiewania się z głuchoniemymi po ciemku.

— Chodźmy do młyna—rzekł do księdza; — mam ze sobą zapałki i świecę. Podczas gdy agenci będą załatwiali się z tamtą hałastrą, ja zbadam tego chłopca za pośrednictwem księdza proboszcza.

Zacny kapłan zgadzał się na wszystko. Wziął niemowę pod rękę i szedł z nim za staruszkiem.

W oknach parterowych domu Atkinsa jarzyło się światło żywsze, niż przed chwilą. Nagle przez jedno z okien wypełzł płomień, oświetlając ruderę, w której zamknęli się mordercy Maryi Fassitt.

— Ogień! — zawołał p. Lecoq. — Ten pijak zaprószył ogień w swojej norze... Tolbiac nam ucieknie... Trzeba temu przeszkodzić.

Rzucił się naprzód, a za nim ksiądz ze swoim uczniem.

Pożar szerzył się z przerażającą szybkością. Suche domisko płonęło, jak wióry.

Ogień wszczął się na dole, w sieni, gdzie rudy pachołek gotował wciąż grog dla swego pana, płomienie żarły już podłogę pierwszego piętra, syczały na schodach.

— Panie naczelniku — szepnął jeden z agentów — powrócimy z pustemi rękami, dom ma jedno tylko wyjście, a płomienie go zatkały. Jeżeli ci Anglicy nie wyskoczą przez okno z pierwszego piętra, to się upieką, jak kurczaki.

— Trzeba ich wyratować koniecznie! — zawołał ojciec Lecoq.

Tym słowom wtórował straszny jęk i lament: kobiety chciały zbiedz ze schodów, lecz ujrzały przed sobą świecę płomienną.

Okna pokoju na górze, w którym leżał pijany Atkins, otworzyły się z trzaskiem. Do jednego tłoczyli się małżonkowie Chauffaille i wyrostek; w drugiem ukazał się Tolbiac.

W łunie pożogi łotr dostrzegł agentów, zaczajonych na dziedzińcu i ryknął z bezsilnej wściekłości.

— Wyskocz pan przez okno, moi agenci uchwycą cię na ręce! — krzyczał Lecoq.

— Ha! to ty, stara kanalio! — wrzasnął morderca Maryi Fassitt. — Ja się upiekę, ale i twój syn pójdzie pod nóż jutro o świcie, a i ty zginiesz marnie.

Wystrzał podkreślił te słowa. Kula musnęła ramię starego policyanta.

Odskoczył i schował się za drzewo. Oprzytomniawszy, spojrzał na zegarek.

— Wpół do dziewiątej! — zawołał przerażony. — Chodźmy, księże proboszczu. Mamy zaledwie czas dojść do Savigny przed wyruszeniem ostatniego pociągu. Chodźmy prędzej.

Zacny kapłan nie mógł się oddalić bez wezwania miłosierdzia Boskiego dla tych nędzników, pożeranych przez ogień. Wtem rozległ się trzask, posypały się iskry. Podłoga pierwszego piętra zapadła.

— Odwagi, dzieci, odwagi — zachęcał p. Lecoq. — Starajcie się wydobyć ich żywcem. Ja idę ratować mego syna.

Pociągnął za sobą proboszcza, a za proboszczem poszedł głuchoniemy, niezbyt przejęty owym strasznym widokiem.

P. Lecoq był pełen nadziei. Miał wreszcie w ręku żywy dowód niewinności swego syna. Za godzinę będzie mógł przedstawić go szefowi policyi. Ludwik był ocalony.

Nieszczęśliwy ojciec nie miał złych przeczuć.

A jednak gdy wraz z towarzyszami dotarł wreszcie do stacyi, pociąg już był wyruszył przed minutą.

ROZDZIAŁ X.

Północ wybiła na zegarze więziennym.

Niebo było pochmurne. Na placu stracenia, przy świetle latarni krzątały się postacie złowróżbne.

Sierżanci zagradzali już ulice, prowadzące na plac Roquette; poza tą żywą zaporą gromadzili się już nocni włóczędzy i amatorowie krwawych widowisk, wiedząc, co znaczą takie przygotowania.

Damy z półświatka, gracze, światowcy zblazowani, poszukujący silnych wrażeń po wesołej kolacyjce, pędzili w dorożkach i powozach na miejsce stracenia, w nadziei, że znajdą okna do wynajęcia.

Grono „wybrane" dziennikarzy, literatów, artystów, ekscentrycznych cudzoziemców i znajomych prefektury ustawiło się dokoła gilotyny. Mówili półgłosem, jak w pokoju umierającego i patrzyli ciekawie na przygotowania do ostatniego aktu krwawej tragedyi.

Pachołkowie wyjmowali z zakrytego furgonu, deski, kosze, skrzynie; ustawili naprzód platformę z desek, potem wetknęli w nią dwa słupy pomalowane na czerwono, złączyli je u góry przecznicą; następnie wydobyto ze skrzyni trójkątne toporzysko, opancerzone w gruby trzon ołowiany i przytwierdzono je pomiędzy dwa słupy. Pracownicy śmierci uwiązali powróz do trzonu, podnosili i spuszczali nóż kilkakrotnie, żeby się przekonać, że porusza się swobodnie i wreszcie uczepili go do sprężyny, na której zawisł.

U dołu postawiono dwie deski ruchome, wyrznięte w środku tak, iż ten otwór miał kształt dwu półksiężyców, złączonych ze sobą; do desek przysunięto podstawę stołu, przyczepiono do niej blat ruchomy w rodzaju huśtawki; pachołkowie wnieśli koszyk trzcinowy, postawili go przy desce ruchomej, podnieśli blat, postawili pod stołem naczynie miedziane, pobielane wewnątrz i wsypali do niego trochę otręb.

Przygotowania były już ukończone. Skazaniec mógł przybyć każdej chwili.

Ulepszona gilotyna, bez dawnych schodów, bez balustrady, nie przedstawiała się tak strasznie, jak za czasów rewolucyi i gdyby nie jej czerwone ramiona i trójkąt stalowy, przypominałaby maszynę do szycia.

Kat wyglądał na spokojnego rentyera, jego pomocnicy na biuralistów; wehikuł, czekający na zwłoki podsądnego, można było wziąć za wózek, rozwożący lód po mieście.

Groźny widok placu kaźni został zatarty. Egzekucye odbywają się burżuazyjnie.

Sierżanci tworzyli już szpaler po obu stronach chodnika, wiodącego od bram więzienia do wrót wieczności.

Żandarmerya konna ustawiła się na ulicy.

Piédouche i Pigache rozmawiali na uboczu, oparci o zielony furgon, który miał zabrać krwawe szczątki Ludwika Lecoqa.

Pigache odbył niepotrzebną, a nawet niefortunną wycieczkę do Savigny, albowiem ukazanie się jego w tych stronach, wzbudziło tylko czujność bandytów.

Jakóbek, widząc, że Pigache krąży koło młyna, zwęszył w nim szpiega i uprzedził małżonków Chauffaille; oni zaś donieśli o niebezpieczeństwie Tolbiacowi, co go zdecydowało opuścić tę okolicę jak najprędzej.

Nie udało się Pigache'owi dotrzeć ani do Atkinsa, ani do pałacu Sequigny, wrócił więc i zamilczał o swojej nieudanej wyprawie.

Piédouche zastosował się literalnie do instrukcyi swego pryncypała. Zaraz po przybyciu poszedł do prefektury i upewnił szefa policyi, że p. Lecoq zobowiązuje się dostarczyć przed północą prawdziwych winowajców i błaga, by odroczono egzekucyę o jedną dobę.

Naczelnik obiecał, że zrobi, co tylko będzie mógł. Piédouche dowiedział się jednak od kolegów, że nie odwołano rozkazu i że robotnicy krzątali się już około wystawienia gilotyny.

Były nr. 29 podążył z Pigache'm na dworzec Orleański; czekali tam na p. Lecoqa w przygnębieniu i trwodze.

Ale ostatni pociąg już przyszedł, a p. Lecoqa w nim nie było.

Agenci pobiegli na Plac Roquette, aby dotrzeć do skazańca, gdy go będą prowadzili na rusztowanie i szepnąć mu kilka słów serdecznych.

Czekali już od trzech godzin, patrząc na przygotowania i licząc minuty.

Straszne narzędzie kaźni było już ustawione, niebo zaczynało się rozjaśniać.

— Za czterdzieści minut będzie już po wszystkiem. Widocznie ojciec nic nie wykrył— szepnął Piédouche.

— Kto wie — pocieszał go Pigache — dotychczas nie widać szefa, powinienby już się stawić. To dobry znak. Dopóki jego nie ujrzymy, dopóty można mieć nadzieję.

— Nadzieję! — rzekł Piédouche z goryczą.— Patrzaj, kat wyjmuje zegarek, coś szepce do swego pomocnika... zbliża się do komisarza cyrkułowego.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.